



8 lipca 2025

NR 157 (18248)

Sport



Polska - Szwecja
TVP 1, godz. 21.00

O wszystko!

Z DRUGIEJ STRONY

Kacper Janoszka



Wiem, ale nie powiem

Mija 26. dzień oczekiwania na wybór nowego selekcjonera reprezentacji Polski. 12 czerwca rezygnację z tej funkcji złożył Michał Probiez i od tego momentu czekamy, aż nad siedzibą PZPN-u pojawi się biały dym. Prezes Cezary Kulesza trzyma kibiców w niepewności. Na początku rzucił bez zastanowienia nazwiska czterech kandydatów i wydawało się, że spośród nich będzie wybierał. Selekcionerem mieli zostać: Jerzy Brzęczek, Adam Nawałka, Jan Urban lub Jacek Magiera. Tymczasem już teraz możemy śmiało powiedzieć, że była to zastona dymna, skoro od wypowiedzenia tych słów minęło kilkanaście dni i dowiedzieliśmy się, że Kulesza próbował namówić na pracę z reprezentacją Macieja Skorzę. Ten odmówił, więc czekamy. W weekend doczekaliśmy się na informację o tym, że prezes wybrał już selekcjonera, ale jego nazwiska nie ujawnił. Nic nie wiemy, ale czy to kogokolwiek dziwi?

W końcu to znana zagrywka Kuleszy. Jest cierpliwy, gra na zwłokę, gubi trop. Wydaje się, że wybór selekcjonera jest dla niego całkiem niezłą zabawą. Tak właśnie bawił się na przełomie 2022 i 2023 roku. Najpierw nie przedłużył umowy z Czesławem Michniewiczem, o czym poinformowano 22 grudnia 2022. Później dziennikarze zaczęli znajdować poszlaki. Co ciekawe, w przestrzeni publicznej pojawiały się podobne nazwiska trenerów, jak teraz. Kandydatami byli Jan Urban i Adam Nawałka. Później do prasy zaczęły docierać wiadomości o tym, że selekcjoner będzie obcokrajowcem. Kulesza miał mieć czterech głównych kandydatów: Herve Renarda, selekcjonera Arabii Saudyjskiej, Roberto Martinez, który wówczas kończył pracę z reprezentacją Belgii, Vladimira Petkovicia, który przez lata był opiekunem Szwajcarów, oraz Paulo Bento, który kończył współpracę z potężnym koreańskim związkiem piłkarskim. To spośród nich miał wybierać Kulesza, po czym 23 stycznia na lotnisku w Warszawie został zauważony Fernando Santos, a dzień później został oficjalnie przedstawiony jako nowy selekcjoner. Okres bezkrólewia w reprezentacji trwał 33 dni. Przez ten czas z PZPN-u nie wypłynęły żadne prawdziwe informacje, robiono uniki, zwodzono, fenomenalnie bawiono się, a wszystko po to, żeby wybrać selekcjonera, który nie został dobrze prześwietlony, którego za bardzo nie interesowała praca w naszym kraju i którego trzeba było po kilku miesiącach zwolnić.

Czemu więc służy przeciąganie wyboru trenera Białoczerwonych? Czemu służy ta aura tajemniczości? Nie korzysta na tym ani PZPN, ani reprezentacja, ani nowy trener, ani kibice. Przede wszystkim niepotrzebnie skraca się czas selekcjonerowi na pracę. Jasne, przez ostatnie tygodnie trwał sezon ogórkowy, a na boiska wybiegali tylko uczestnicy Klubowych Mistrzostw Świata. Ale w tym czasie nowy przywódca reprezentacji mógłby już coś zrobić. Przecież jego praca nie polega tylko na tym, że jeździ na mecze i ogląda potencjalnych reprezentantów. Czesław Michniewicz zanim rozegrał pierwszy mecz, zrobił tournée po Europie, żeby spotkać się z najważniejszymi członkami reprezentacji i porozmawiać o drużynie. Nowy selekcjoner już mógł mieć takie rozmowy za sobą. Już mógł zastanawiać się nad ustawieniem zespołu. Już mógł podjąć decyzję o tym, czy Robertowi Lewandowskiemu należy przywrócić opaskę kapitana po tym, jak odebrał mu ją Michał Probiez przed podaniem się do dymisji, czy może powinna ona już zostać na ramieniu Piotra Zielińskiego. Tymczasem w tym tygodniu Legia Warszawa rozpoczyna zmagania w europejskich pucharach, za nieco ponad tydzień ruszają zmagania ligowe, a na oficjalny komunikat w sprawie wyboru selekcjonera wciąż się nie doczekaliśmy.



Jakie nazwisko i kiedy zobaczymy tym razem?

Zabawa w kotka i myszkę

Prezes PZPN Cezary Kulesza chyba ma jeszcze dużo wątpliwości w kwestii nazwiska nowego selekcjonera. - Wydłużanie terminu jego ogłoszenia nikomu nie służy - uważa były reprezentant Polski Sławomir Majak.

Wiem, ale nie powiem - retorykę podobną do granego przez Marka Kondrata w „Kilerze” naczelnika więzienia Mieczysława przyjął Cezary Kulesza na temat ogłoszenia selekcjonera reprezentacji Polski. Zapytaliśmy byłych reprezentantów naszego kraju, czy zamieszanie związane z wyborem najważniejszego trenera nad Wisłą może mieć wpływ na grę kadry i jakiego wyboru się spodziewają.

Bez pośpiechu

- Prezes ma czas. Są teraz wakacje, tak więc trochę cierpliwości. Mecze eliminacyjne są dopiero we wrześniu, nie ruszyły jeszcze ligi w Europie, a to jest w tym najważniejsze. Przed startem ekstraklasy trener powinien być wybrany. Wy dziennikarze byście chcieli wybierać trenera, ustalać kadre, a potem jak coś pójdzie nie tak, to wszyscy byliby winni, tylko nie wy - odpowiada nieco w swoim stylu Grzegorz Lato, gdy pytamy go, czy przeciągający się w czasie wybór selekcjonera może mieć negatywny wpływ na postawę drużyny narodowej.

W podobnym tonie wypowiada się Kazimierz Moskal. - Na zawodników nie powinno to mieć większego wpływu. Nie ma

teraz zgrupowania ani meczów kontrolnych, czegoś, co zmuszałoby do natychmiastowego podjęcia decyzji. Ważne, aby prezes miał pewność, że decyzja, którą podejmuje jest dobra. Jeśli sprawy się komplikują, nie są dogadane pewne szczegóły albo wciąż się jeszcze waha, to takie przeciąganie nie jest dobre - mówi 6-krotny reprezentant Polski oraz były trener m. in. Wisły Kraków.

Nie jest zdecydowany

Jacek Krzynówek już taki spokojny z powodu braku decyzyjności prezesa PZPN nie jest. - Czasu nie jest za dużo, wbrew pozorom, a jeśli prezes to przeciąga w czasie, to wydaje mi się, że w stu procentach nie jest zdecydowany. Trzeba czekać, to Cezary Kulesza decyduje, podpisuje i bierze za to odpowiedzialność. Na pewno decyzja nie jest łatwa, biorąc pod uwagę to, że w ostatnich latach bardzo często zmieniamy selekcjonerów, co też na pewno nie napawa optymizmem - mówi były gracz m. in. Bayeru Leverkusen.

- Faktycznie zbyt długo czekamy na wybór nowego selekcjonera. Nie działa to z korzyścią dla żadnej ze stron. Z perspektywy czasu, który już minął od czasu zwolnienia Michała Probieza,

widać, że prezes nie miał chyba przygotowanego planu B. Opcji pojawiło się bardzo dużo, przewinęło się mnóstwo nazwisk, a na końcu wszyscy mogą być zaskoczeni - uważa z kolei Sławomir Majak, jedna z legend Widzewa i 22-krotny reprezentant kraju.

Kto to będzie?

Czy byli reprezentanci mają swoje przeczucia i faworytów, kto przejmie kadre po Michał Probiezu? - Nie bawię się w takie sprawy, bo mam już swoje lata i wróżenie już za bardzo mnie nie bawi. Mogę skomentować, gdy wybór będzie znany. Sam jestem ciekaw, kto to będzie - mówi król strzelców mundialu z 1974 roku.

- Nie mam pojęcia i na szczęście nie ja będę wybierał. Najważniejsze jest, aby nowy trener potrafił poskładać tę drużynę do kupy, bo takiej rozsypanki jak obecnie nie było chyba nigdy w historii - uważa Krzynówek. - Faworyta nie mam i nie chcę typować, bo cały czas byłem w ostatnim czasie zaskakiwany. Teraz też tak może być, choć wydaje mi się, że będzie to jednak jedno z tych nazwisk, które się przewijały w mediach najczęściej - mówi Sławomir Majak.

Moskal jako jedyny z pytanym przez nas rozmówców wprost

wskazuje, kto powinien przejąć stery kadry. - Jan Urban byłby dobrym kandydatem. Ciekawie rozwiązało to Niemcy, gdzie dotychczasowy asystent przejmował kadre. To jest gwarantem kontynuacji pewnych spraw. U nas to wygląda nieco inaczej, bo sytuacja z Michałem Probiezem przyspieszyła i to zwolnienie było też chyba dość nieoczekiwane - mówi Moskal.

Polak czy obcokrajowiec?

Kwestia, która również rozpala emocje i dzieli kibiców, jest ta, czy kadre powinien poprowadzić polski trener, czy szkoleniowiec z zagranicy. Wątpliwości w tej kwestii nie ma Grzegorz Lato. - Patrząc na historię polskiej piłki, to największe sukcesy odnosili polscy trenerzy, począwszy od Kazimierza Górskiego, Antoniego Piechniczka na Adamie Nawałce, mówiąc o bardziej współczesnych czasach, kończąc. Z obcokrajowcami nie mieliśmy ostatnio najlepszych doświadczeń. Mieliśmy jednego starszego pana z Portugalii, który "ani be, ani me, ani kukuryku" nie mówił po polsku. Stał jak mumia i jedyne, co tak naprawdę miał, to nadzieję, ale z tego wyboru śmiali się wtedy nawet Portugalczycy.

- Polski trener jest na pewno lepiej zoriento-

wany w realiach i będzie mu łatwiej. Wiemy, jak ważne mecze nas czekają, więc im wcześniej dowiemy się, kto kadre poprowadzi, tym dla całej polskiej piłki lepiej. Mam nadzieję, że na tym etapie zostały maksymalnie dwie kandydatury i dopinać się po prostu szczegóły. Bawienie się dalej w kotka i myszkę, wydłużanie tego terminu nikomu nie jest potrzebne - uważa Sławomir Majak.

- Swojego faworyta wskazałem, ale obcokrajowca też biorę pod uwagę. Znając prezesa Kuleszę, pewnie próbuje wszystkich zmylić i do końca utrzymać to w tajemnicy. Wydaje mi się, że jeśli zdecydował i sprawa jest rozstrzygnięta, to nie ma powodów, aby tego nie ogłaszać. Czasami o drobne rzeczy może się sprawa wywrócić i wychodzi się na niepoważnego człowieka. Tropami, które prezes sygnalizował w mediach, pewnie próbował nieco odwrócić uwagę od swojego faworyta - mówi z kolei Moskal.

- To jest reprezentacja i nazwisko trenera powinno być tak naprawdę drugorzędne. Potrzeba człowieka, który to poukłada i wprowadzi swoje porządki. To najważniejsza drużyna w kraju, bez względu na to, kto ją poprowadzi - kończy Jacek Krzynówek.

Mariusz Rajek

Po marzenia!

WTOREK, 8 LIPCA, GODZ. 21.00

Polska - Szwecja

Sędzia Maria Sole Ferrieri Caputi (Włochy). Stadion Lucerna

Podopieczne Niny Patalon chcą sprawić niespodziankę i postawić się faworyzowanej reprezentacji Szwecji.

Reprezentacja Polski dziś zagra mecz o wszystko podczas mistrzostw Europy w Szwajcarii. Kadra Niny Patalon, która debiutuje na wielkim turnieju, w pierwszym spotkaniu grupowym przegrała 0:2 z Niemkami, pozostawiając po sobie dobre wrażenie. Teraz Biało-czerwone zmierzą się ze Szwecją i od rezultatu tej rywalizacji zależy będzie to, czy zobaczymy nasze reprezentantki w fazie pucharowej Euro.

Nie bójmy się marzyć

Wyjście z grupy – takiego scenariusza raczej nikt nie zakładał przed rozpoczęciem mistrzostw. Tymczasem po pierwszym meczu w Szwajcarii Polki rozbudziły apetyty kibiców, bo choć przegrały, to zagrały z odwagą i zaangażowaniem. Nie oszczędzały sił, wkładając całe serce w próbę urwania punktów Niemkom, które były oczywistymi faworytkami. Sprawiły rywalkom problemy i dzięki temu mają powody do optymizmu przed kolejnymi meczami w grupie. Tym bardziej że w teorii Szwecja, z którą zmierzą się dzisiaj wieczorem, jest słabszym zespołem od Niemiec.

To jednak nie oznacza, że najbliższe rywalki reprezentacji Niny Patalon nie potrafią grać w piłkę. Wręcz przeciwnie. To utytułowany zespół, który ma ogromne doświadczenie na wielkich turniejach. W składzie Szwecji występują zawodniczki z najlepszych drużyn na świecie. Ponadto na poprzednich mistrzostwach Europy zespół ten dotarł aż do półfinału, w którym

przegrał z Anglią, późniejszym triumfateorem zmagania. W tym roku Szwedki jeszcze nie przegrały meczu, a w pierwszym spotkaniu w Szwajcarii pokonały Danię 1:0. Te wszystkie fakty sprawiają, że Polska nie może czuć się faworytem. Nie zmienia to jednak faktu, że nikt Biało-czerwonym nie może zabronić marzyć, szczególnie po tym, jak zaprezentowały się na tle Niemek.

Szybka, inteligentna, uzdolniona

Szwedzki zespół także zdaje sobie sprawę z tego, że mecz nie będzie dla niego prosty. Selekcjoner Peter Gerhardsson wskazał, że najtrudniejszym zadaniem dla jego zespołu będzie powstrzymanie napastniczki Barcelony Ewy Pajor, kapitaniki reprezentacji Polski, królowej strzelców poprzedniego sezonu w lidze hiszpańskiej.

– To zawodniczka światowej klasy – stwierdził trener, a wtórowała mu Nathalie Bjoern, obrończyni na co dzień występująca w Chelsea. – Grałam przeciwko niej w półfinale Ligi Mistrzyń. Ewa jest niesamowita. Jest szybka, a do tego inteligentna i ma niesamowite umiejętności techniczne. Analizowałam wiele jej występów, żeby przygotować się do wtorkowego meczu. Polska ma też inne świetne zawodniczki. Na przykład Paulina Dudek (Paris Saint-Germain – przyp. red.) jest bardzo ważnym elementem zespołu. To drużyna, która ma wiele zalet i potrafi z nich skorzystać – stwierdziła defensorka, choć występ we wtorek wspomnianej przez



Nina Patalon ma plan na mecz ze Szwedkami.

Ulewa w Lucernie

Wponiedziałek po popołudniowej konferencji prasowej drużyna Niny Patalon miała wyjść na oficjalny trening przedmeczowy o godzinie 18.30. Wyjście na murawę w Lucernie zostało jednak opóźnione mniej więcej o 40 minut z powodu ulewnego deszczu. Wcześniej trening przeprowadziły Szwedki, które znalazły się na boisku z półgodzinnym opóźnieniem.

nią Dudek stoi pod znakiem zapytania z powodu urazu ścięgna Achillesa.

Jak 12 lat temu!

Część Polek ma świetne wspomnienia z gry przeciwko Szwedkom. W 2013 roku reprezentacja Polski U-17 pod wodzą Zbigniewa Witkowskiego zdobyła złoto mistrzostw Europy, w finale pokonując właśnie szwedzkie piłkarki. W tamtym spotkaniu zagrało kilka Biało-czerwonych, które dziś biegają po boiskach w Szwajcarii. Były to Paulina Dudek, Sylwia Matysik, Ewa Pajor oraz Ewelina Kamczyk. Ta ostatnia zdobyła gola na wagę zwycięstwa.

– Mam dobre wspomnienia związek z golem Eweliny. Pamiętam naszą niesamowitą radość. To był bardzo trudny mecz i takiego spodziewamy się również we wtorek. 12 lat temu zagrałyśmy w finale z reprezentacją Szwecji, a teraz zagramy z nią nasz drugi mecz na mistrzostwach. Mam nadzieję, że wynik będzie podobny – wspominała liderka reprezentacji Ewa Pajor.

Żeby życzenie snajperki się spełniło, Polska musi jednak zagrać kolejny dobry mecz, zaprezentować większą skuteczność w ataku oraz zneutralizować atuty rywali... Zadanie nie najprostsze do wykonania.

Zachowajmy czujność

Jak dzisiejszy mecz będzie różnił się od pierwszego starcia z Niemkami? – Styl gry niemieckiego zespołu jest bardziej beżosredni. Szwecja to drużyna doświadczona, która potrafi zarządzać meczem. To jeden z jej kluczowych atutów. To zespół poukładany i zdyscyplinowany w każdej fazie meczu. Umie przyspieszyć, szczególnie gdy wychodzi z obrony do ataku. Trzeba zachować też czujność przy stałych fragmentach – wymieniała atuty Szwedek Nina Patalon.

Analiza została więc przeprowadzona, wyciągnięte zostały wnioski i pozostaje realizacja zadań. Wszystko jest w nogach polskich zawodniczek. Po meczu z Niemkami z pewnością zyskały pewność siebie. Nie muszą czuć się gorsze od bardziej utytułowanych rywali. Są silne, grają w mocnych europejskich klubach i mają w sobie wiarę w zwycięstwo. To powinno wystarczyć do tego, żeby sprawić Szwedkom problemy, a polskim kibicom przynieść poczucie dumy!

Kacper Janoszka
PAP

Nie ma pewności

Nie wiadomo, czy we wtorek w barwach reprezentacji Szwecji zaprezentuje się Fridolina Rolfö, zawodniczka FC Barcelony występująca na lewej obrobie. 31-latką nie wzięła udziału w pierwszym meczu przeciwko Danii – przez 90 minut siedziała na ławce. Rolfö zmagala się z drobną kontuzją, a selekcjoner Peter Gerhardsson dzień przed meczem wciąż nie był pewny, czy będzie mógł wystawić piłkarkę od pierwszej minuty w starciu z Polkami.

MISTRZOSTWA EUROPY KOBIEĆ - FAZA GRUPOWA

GRUPA A	GRUPA B	GRUPA C	GRUPA D
Islandia – Finlandia 0:1 (0:0)	Belgia – Włochy 0:1 (0:1)	Dania – Szwecja 0:1 (0:0)	Walia – Holandia 0:3 (0:1)
Szwajcaria – Norwegia 1:2 (1:0)	Hiszpania – Portugalia 5:0 (4:0)	Niemcy – Polska 2:0 (0:0)	Francja – Anglia 2:1 (2:0)
Norwegia – Finlandia 2:1 (1:1)	Hiszpania – Belgia 6:2 (2:1)	8.07. Niemcy – Dania 18.00	9.07. Anglia – Holandia 18.00
Szwajcaria – Islandia 2:0 (0:0)	7.07. Portugalia – Włochy 21.00	8.07. Polska – Szwecja 21.00	9.07. Francja – Walia 21.00
10.07. Finlandia – Szwajcaria 21.00	11.07. Portugalia – Belgia 21.00	12.07. Polska – Dania 21.00	13.07. Anglia – Walia 21.00
10.07. Norwegia – Islandia 21.00	11.07. Włochy – Hiszpania 21.00	12.07. Szwecja – Niemcy 21.00	13.07. Holandia – Francja 21.00
 1. Norwegia 2 6 4:2	 1. Hiszpania 2 6 11:2	 1. Niemcy 1 3 2:0	 1. Holandia 1 3 3:0
 2. Szwajcaria 2 3 3:2	 2. Włochy 1 3 1:0	 2. Szwecja 1 3 1:0	 2. Francja 1 3 2:1
 3. Finlandia 2 3 2:2	 3. Belgia 2 0 2:7	 3. Dania 1 0 0:1	 3. Anglia 1 0 1:2
 4. Islandia 2 0 0:3	 4. Portugalia 1 0 0:5	 4. Polska 1 0 0:2	 4. Walia 1 0 0:3

CZADOBLOG

Paweł Czado



GieKSa wcale nie będzie straszyła szczerbatym zgryzem

GKS Katowice traci przed sezonem ważnych piłkarzy? Spokooooojnie... Nic złego się nie dzieje!

W zeszłym sezonie GieKSa była, jak wiadomo, jednym z objawień ekstraklasy. Drużyna ze starej/nowej Bukowej grała ładnie, konsekwentnie, również dość skutecznie. Jako beniaminek nie miała żadnych problemów z utrzymaniem, co przecież ostatnimi laty w przypadku tego rodzaju zespołów wcale nie było oczywistością. Okazało się, że Katowice mają drużynę piłkarską, która jest ozdobą ligi, walczy z każdym, a chodzenie na jej mecze stało się - miał na to wpływ również nowy stadion - swoistą modą.

GKS zaadaptował się na tym poziomie rozgrywek szybciej niż można było się spodziewać i oczywiście płaci za to cenę, jaką płaci się w takim przypadku zawsze. Otóż konkurencja wyciąga, jeśli tylko można, wyróżniające się ogniwa. GKS nie jest jeszcze tak silny, żeby jego piłkarze wyjeżdżali jedynie do lig zagranicznych, aktywna jest krajowa konkurencja, która najczęściej doskonale wie, kogo, za ile i dzięki jakiej klauzuli - da się wyhaczyć.

Tym sposobem GieKSa straciła dwóch wyróżniających się zawodników, napastnika Sebastiana Bergiera i środkowego pomocnika Oskara Repkę. Pierwszy, strzelając 9 bramek, został najsukuteczniejszym polskim napastnikiem w lidze. Przyszedł

już zdołał dla ekipy z Częstochowy zdobyć bramkę. Wcześniej spisywał się w Katowicach znakomicie, był jednym z kluczowych ogniw drużyny, jako defensywny pomocnik dawał jej mnóstwo, w dodatku popisując się - co w przypadku piłkarza na jego pozy-

po zwycięskim weekendowym sparingu ze Stalą Rzeszów i przekonałem się, że jest pełen energii, zadowolony z życia, szukający pozytywów. Gdy patrzę na niego - jestem optymistą co do postaci GieKSy w następnym sezonie. Ba; uważam, że odejściem obu tych piłkarzy kibice Katowic w ogóle nie powinni się przejmować!

Kluczową rolę w tej układance pełni bowiem Rafał Górak. Proszę zauważyć - tak naprawdę to on obu tych piłkarzy stworzył, bo zanim trafili do Katowic nie potrafili przedrzeć się do powszechnej kibicowskiej świadomości... Po wnikliwej obserwacji uznał, że obaj będą przydatni w konsekwentnie przez niego budowanym sposobie gry i... tak właśnie się stało. Szkoleniowiec nie zatamuje rąk, nie patrzy z nostalgią w przeszłość, tylko skupia się na budowie zespołu w nowym sezonie, bo doskonale wie, że taka właśnie jest jego rola! Jestem przekonany, że GKS nie będzie w następnym sezonie straszył szczerbatym zgryzem, z zatrważająco uszczerbioną jedynie i z brakującą czwórką. Zakład?

GKS zaadaptował się na poziomie ekstraklasy szybciej niż można było się spodziewać i oczywiście płaci za to cenę, jaką płaci się w takim przypadku zawsze. Otóż konkurencja wyciąga, jeśli tylko można, wyróżniające się ogniwa.

do Katowic zimą 2023 roku i w 72 meczach strzelił 28 goli. To przyzwoity dorobek. Piłkarz nie przedłużył jednak kontraktu z klubem i przeszedł na zasadzie wolnego transferu do Widzewa Łódź. Z kolei w przypadku Repki obowiązywała klauzula odejścia w wysokości 700 tysięcy euro. Uruchoił ją Raków i wyjął piłkarza, który zresztą, w debiutanckim sparingu,

cji nie jest przecież regułą - zaskakującą skutecznością (osiem goli w lidze, ledwie jeden mniej od Bergiera).

Ktoś mógłby pomyśleć, że przed nowym sezonem trener Rafał Górak ma w związku z tym ból głowy, bolesną zagwozdkę. Nic z tych rzeczy! Miałem okazję zamienić z katowickim szkoleniowcem parę słów

Trener będzie miał wybór

Widzewowi nie udało się ściągnąć kilku piłkarzy o znanych nazwiskach, ale i tak ofensywa transferowa łodzian robi wrażenie.

Oskar Repka przejechał tylko jedną trzecią drogi z Katowic do Łodzi, bo zatrzymał się w Częstochowie i będzie grał w Rakowie, Marcel Łubik też miał bliżej z Tychów do Zabrza. Peter Pokorny, który w dwa lata w Śląsku nie strzelił ani jednego gola, ale zebrał za to 23 żółte kartki („złota kosa” za całokształt!) pojechał do Bratysławy. Dyrektor sportowy Widzewa Mindaugas Nikoliczius na próżno jeździł na Cypr, by wykupić Mariusza Stępińskiego. Omonia Nikozja postawiła warunki nie do przebicia. Informacja, że piłkarz potrzebny będzie Omonii w eliminacjach Ligi Konferencji, jest tylko pretekstem. Stępiński zadarł z klubem i jego kibicami i teraz pewnie za karę będzie się musiał jeszcze na Cyprze pomęczyć, o czym świadczy zaporowa kwota transferowa - 700 tysięcy euro.

Skuteczny Nigeryjczyk

Piłkarzy „z nazwiskiem” pojawiło się w Łodzi trzech. Najbardziej znany to oczywiście gwiazda „młodzieżówki” Mariusz Fornalczyk, a także wiecznie rezerwowi bramkarz Legii Maciej Kikolski, który miał dosyć wypożyczeń do Siedlec,

Tychów i Radomia, oraz Sebastian Bergier z GKS Katowice. Ten ostatni potwierdził swoją strzelecką formę z poprzedniego sezonu trzema golami w dotychczasowych sparingach, ale piłkarz, o którym jest najgłośniej, to Samuel Akere. 21-letni Nigeryjczyk znalazł się w Bułgarii już pięć lat temu i piłkarsko dojrzewał w Botewie Płowdiw. Już w poprzednich meczach ze Zniczem i Banikiem Ostrawa był najgroźniejszym napastnikiem Widzewa, w sparingu z Jagiellonią dał jednak prawdziwy pokaz umiejętności technicznych, szybkości i skuteczności, imponował też wyczuciem taktycznym i formą fizyczną.

Kanonada z „Jagą”

Po porażce z Odrą Opole 1:2 w pierwszym sparingu, Widzew wygrał trzy kolejne sprawdziany: ze Zniczem Pruszków 2:0 (gole Bergiera i innego nowego w Widzewie, Antoniego Klukowskiego z Pogoni Szczecin), z Banikiem Ostrawa 2:0 (Bartłomiej Pawłowski i Noah Di Liberto) oraz Jagiellonią 7:1 (Akere i Bergier po 2, Fran Alvarez, Samuel Kozlovsky i Jakub Nawrocki). Sensacyjny jest rezultat tego ostatniego spotkania, w którym Widzew imponował sku-



Mariusz Fornalczyk (z prawej) to największa gwiazda nowego zaciągu Widzewa.

tecznością w ataku i obronie, bo gra wcale nie była tak jednostronna, jak sądzić można po wyniku. Z Banikiem i Jagiellonią grano w Opalenicy (tam Widzew trenuje na obozie i w środę zagra z Piastem), ale wcześniej zespół odwiedził dwa „widzewskie” miasta, w którym aktywnie działają fan-kluby, Wartę koło Sieradza (mecz z Odrą) i Skierniewice (ze Zniczem), gdzie kibice

świętują wprawdzie teraz awans tamtejszej Unii do II ligi, ale Widzew kochają do dawna. Nie były to więc typowe sparingi, a raczej oficjalne mecze towarzyskie - z biletami, wypełnioną widownią i kibicowską oprawą. Świetny pomysł na promocję klubu!

Nie było czystki

Na wymienionych wyżej nowych piłkarzach lista

transferowa Widzewa oczywiście się nie kończy. Jest obecnie dziewięciu nowych, a oprócz wymienionych wyżej znany w Polsce jest jeszcze tylko Angel Baena, Hiszpan z krakowskiej Wisły. „Niko” (tak mówią w klubie na dyrektora sportowego) zna dobrze bałkański teren, więc przywiózł Dionisa Galla-peni z FK Prisztina i reprezentacji Kosowa oraz grającego ostatnio w NK Rijeka

Lindona Selahi, reprezentanta Albanii. W niedzielę zadebiutował też Hiszpan Ricardo Visus z holenderskiego klubu Almere, ale ta trójka jeszcze nie zdołała do siebie przekonać kibiców. Przyszło dziewięciu - dokładnie tylu, ilu po sezonie odeszło z klubu.

Nie było jednak żadnej masowej czystki. Zostali przecież w drużynie tacy piłkarze, jak Gikiewicz, Żyro, Kozlovsky, Therkildsen, Shehu, Alvarez, Cybulski, Krajewski, jest grupa walcząca o miejsce w klubowej kadrze młodzieży. Ambitnie walczy o powrót na boisko Pawłowski, który strzelił w sparingu z Banikiem pierwszego gola od ponad 14 miesięcy (20 kwietnia 2024 z Ruchem w Chorzowie). Przed pierwszym meczem z Zagłębiem (19 lipca w Łodzi) trener będzie miał z kogo wybierać. W wolnej sprzedaży pozostało jeszcze tylko 114 karnetów...

Nowy rzecznik

Jest jeszcze jeden transfer - oryginalny, przynajmniej. Dyrektorem działu komunikacji został Krzysztof Ufland, który był ostatnio rzecznikiem prasowym Pogoni Szczecin, a wcześniej pracował jako dziennikarz w „Głosie Szczecińskim”. Mecz Widzew - Pogoń planowany jest na 23 sierpnia. Żeby tylko nowy rzecznik nie pomylił stron na konferencji!

Wojciech Filipiak

Nie ma usprawiedliwienia

Trener Adrian Siemieniec i dyrektor sportowy Łukasz Mastowski mają nad czym myśleć na niespełna dwa tygodnie przed ligą.

Porażka sześcioma bramkami nawet w sparingu nie przystoi trzeciej drużynie ekstraklasy i ćwierćfinałście Ligi Konferencji – przyznaje trener Adrian Siemieniec.

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

Po przegranej Jagiellonii Białystok z Widzewem Łódź - oczywiście ze względu na rozmiary porażki - internet założy kibicowskie memo-heheszki. „Znamy już pierwszego spadkowicza z ekstraklasy”. „Hokeiści Widzewa R.T.S. Łódź pokonali hokeistów z Białegostoku 7:1” - komentowali wesoło kibice trzynastych w poprzednim sezonie widzowiaków. Z kolei fani „Jagi” w lekceważącym tonie ripostowali, że Lech Poznań także przegrał na tydzień przed rozpoczęciem wiosennej rundy ekstraklasy minionego sezonu z siódmą drużyną wówczas ekstraklasy duńskiej FC Nordsjælland 1:7, a potem.... został mistrzem Polski i dodawali sobie jeszcze optymizmu przypomnieniem, że w 2014 nawet Brazylii, i to w półfinale mistrzostw świata u siebie na Estadio Mineirao w Belo Horizonte, przytrafiła się wpadka w identycznych rozmiarach z Niemcami.

Rozczarowujący wynik

Zostawiając na boku pozaboiskową napinkę kibiców obu drużyn, trzeba przyznać, że wynik drugiego meczu kontrolnego podczas przygotowań do startu sezonu i jednocześnie pierwszy sparing podczas trwającego zgrupowania w Opalenicy był zastanawiający. Nawet biorąc pod uwagę fakt, że został rozegrany w czterech kwartach po 30 minut, że Jagiellonia, tak na dobrą sprawę, rozpoczyna budowę zespołu od nowa, a trener Adrian Siemieniec przetestował

wszystkich swoich podopiecznych, to taka porażka nawet w sparingu nie przystoi trzeciej drużynie ekstraklasy i ćwierćfinałście Ligi Konferencji.

- To bardzo ciężki rezultat, trudno to racjonalnie skomentować. Wynik jest bardzo rozczarowujący - oceniał na gorąco dla jęgi trener Siemieniec. - To jest okres przygotowawczy. Zespoły grają, będąc w różnych zestawieniach, różne rzeczy testują, w różnych momentach są kompletowane, w różny sposób trenują. Jest bardzo dużo zmiennych, które mogą mieć wpływ na postawę zawodników na boisku. Niemniej to wszystko nie powinno być usprawiedliwieniem, nie powinien nam się zdarzyć mecz z takim wynikiem.

Sędziowie na puchary

■ Znana jest obsada sędziowska obu spotkań dwumeczu Jagiellonia Białystok - FK Novi Pazar (Serbia), w ramach II rundy eliminacji Ligi Konferencji. Sędzią głównym pierwszego spotkania, które zostanie rozegrane 24 lipca w Novi Pazarze, będzie Matthew De Gabriele. Na liniach pomagać mu będą Jurgen Spiteri oraz Mitchell Scerri. Sędzią technicznym będzie natomiast Daniel Casha. Wszyscy arbitrzy pochodzą z Malty. Rewanż, który odbędzie się tydzień później w Białymstoku, sędziuje Atilla Karaoglan, którego wspomogą asystenci, Ceyhun Sesiguzel oraz Abdullah Ozkara. Sędzią technicznym będzie Ozan Ergun. Wszyscy pochodzą z Turcji.

Boli taka przegrana

Ze szkoleniowcem, co do wstydlwego wyniku, zgodził się powracający do Jagiellonii z portugalskiej Bragi Bartłomiej Wdowik. - Nie pamiętam, kiedy ostatnio przegrałem w takim stosunku bramkowym. Wynik jest ciężki - kręcił głową 24-letni lewy obrońca Jagi. - Ta przegrana bardzo boli. Jesteśmy w ciężkim okresie przygotowań, ale nie mamy co narzekać. Przeciwnicy byli konkretniejsi. Skrzydłowi napędzali akcje, my byliśmy spóźnieni. Widzew był intensywniejszy od nas, musimy nad tym pracować, a teraz jest do tego właściwy moment. Będzie analiza tego spotkania, wyciągniemy wnioski. Wynik idzie w świat, ale to na ligę mamy być przygotowani - mówił „Wdowa”.

Dużo do analizy

Organizacja sparingu w takim trybie była kontynuacją tego, co Żółto-czerwoni robili w poprzednim okresie przygotowawczym. - Dążymy do tego, żeby sparingi były na wysokim poziomie, jeżeli chodzi o aspekty piłkarskie. Intensywność była na wysokim poziomie. To wartościowa jednostka, mamy dużo materiału do analizy. Mam nadzieję, że dwa mecze, które są przed nami, również zawieszą nam poprzeczkę bardzo wysoko (przed Jagiellonią jeszcze sparingi 11 lipca z Zagłębiem Lubin i 12 lipca z FK Teplice.). Jednocześnie liczę, że my również będziemy na innym etapie i tę poprzeczkę utrzymamy, albo przeskoczmy i zrobimy krok do przodu - zakończył opiekun białostoczian.

Zbigniew Cieñciała

Czystki właściciela

Alexander Haditaghi „posprzątał” kilku najbliższych współpracowników.

POGOŃ SZCZECIN

Niespełna 47-letni właściciel Dumy Pomorza Alexander Haditaghi rzadko decyduje się na kompromisy. Być może wynika to z jego przeszłości, bo nie miał lekkiego życia. Urodzony w Iranie Haditaghi gdy miał sześć lat, jego rodzina uciekła z ojczyzny, najpierw znajdując schronienie w Turcji, a następnie emigrując do Kanady, gdy miał dziewięć lat. Jako syn samotnej matki wychowującej trójkę dzieci, wdrapał się na sam szczyt, jest multimilionerem, założycielem (2001 rok) i właścicielem Radius Financial. To firma technologiczna, specjalizująca się w udzielaniu kredytów hipotecznych oraz oferująca inne produkty finansowe i inwestycyjne. Nim Haditaghi został właścicielem Pogoni, był inwestorem i właścicielem greckiego klubu AO Kavalas.

Nie ma świętości

Przed kilkoma dniami Alex Haditaghi na platformie X potwierdził fakt, że wiceprezes i dyrektor generalny klubu Tan Kesler objął funkcję prezesa Akademii Pogoni i poinformował także o innych zmianach personalnych. W klubie ze Szczecina nie pracują już Nilo Effori, który był dyrektorem ds. piłki międzynarodowej, oraz jego małżonka Liz Soutter, pełniąca funkcję dyrektora administracji.

„W ramach ciągłych działań mających na celu wzmocnienie struktury i przyszłości Pogoni wprowadziliśmy kilka istotnych zmian organiza-

cyjnych - napisał właściciel Portowców. „Oficjalnie usunęliśmy również Dariusza Adamczuka, byłego właściciela klubu Jarosława Mroczyka oraz jego żonę z zarządu Akademii Pogoni. Ponadto zakończyliśmy nasze relacje zawodowe z Nilo Effori i Liz Soutter. Nie są już częścią struktury i organizacji klubu. Szczerze życzymy im wszystkiego najlepszego w przyszłych przedsięwzięciach. Decyzje te odzwierciedlają nasze zaangażowanie w budowanie silnej, przejrzystej i przyszłościowej organizacji - zarówno na boisku, jak i poza nim. Skupiamy się na zapewnieniu, że każda osoba zaangażowana w klub, od akademii po kierownictwo wyższego szczebla, podziela nasze wartości i jest w pełni oddana długoterminowemu sukcesowi Pogoni”.

Szesnaście czystych kont!

Pogoń zdecydowała, że 19-letni bramkarz Axel Holeyński zostaje w Polonii Bytom. Po udanym sezonie zakończonym awansem bytomian do Betclit 1. Ligi, oba kluby porozumiały się w sprawie przedłużenia wypożyczenia o kolejne dwanaście miesięcy. Jednocześnie wychowanek Lechii Tomaszów Mazowiecki przedłużył swój kontrakt z Dumą Pomorza do 30 czerwca 2027 roku.

Utalentowany golkipier trafił do Pogoni w 2019 roku z Ceramiki Opoczno. Przez kilka lat reprezentował Granatowo-bordowych w Centralnej Lidze Juniorów U-17 i U-19. Kolejnym krokiem w rozwoju Holeyńskiego

były występy w drugim zespole Portowców, a także regularny udział w treningach i obozach z pierwszą drużyną.

Holeyński ma za sobą również występy w reprezentacjach Polski U-17 i U-18, a w ubiegłym sezonie wystąpił w narodowych barwach w dwóch meczach eliminacyjnych do mistrzostw Europy U-19 ze Słowacją (2:0) i Gibraltarem (4:0). Ostatni rok Holeyński spędził na wypożyczeniu w Polonii Bytom, w której rozegrał 32 mecze w Betclit 2. Lidze, zachowując w nich aż szesnaście razy czyste konto!

HSV nie przyjedzie

Przygotowania piłkarzy Pogoni do nowego sezonu wchodzi w decydującą fazę. W czwartek Portowcy zakończyli dziesięciodniowe zgrupowanie w Opalenicy. Po nim otrzymali trzy dni wolnego na regenerację. Na treningach stawili się w poniedziałek.

Do startu ligowej jesieni podopieczni Roberta Kolendowicza przygotowywać się będą na własnych obiektach. W weekend, 12 lipca, rozegrają ostatnią grę kontrolną, ale rywalem nie będzie żadna uznana marka z Europy, o czym marzyli kibice Dumy Pomorza, lecz zespół z niższej klasy rozgrywkowej. Były plany, by do Szczecina przyjechał beniaminek Bundesligi, HSV Hamburg, ale do tego nie dojdzie. Drużyna z duńskiej FC Kopenhaga. Najprawdopodobniej dojdzie do trójmecz z drugim zespołem Pogoni i Świtem Szczecin.

Bogdan Nather



Nilo Effori (w środku) i Jarosław Mroczek (z prawej) popadli w nietaskę u właściciela Pogoni, Alexa Haditagiego.

Prawie gotowi do startu

Rozmowa z **Jarostawem Skrobaczem**, trenerem Odry Opole

Mimo porażki poniesionej w sparingu z Zagłębiem Lubin na dwa tygodnie przed inauguracją rozgrywek, kibice Odry wychodzili ze stadionu, nie ukrywając optymizmu. Pan też jest zadowolony?

- Kibice mogli się cieszyć, bo po pierwsze zobaczyli prezentację drużyny, a po drugie oglądali mecz, mający wprowadzić w swojej nazwie słowo „sparing”, ale wyglądający już jak dobre, mocne starcie rywali, którzy są prawie gotowi do startu. Zagłębie, jak na drużynę z ekstraklasy, potraktowało to spotkanie z pełną powagą i zawiesiło nam bardzo wysoko poprzeczkę. Była więc ogromna intensywność, która zmusiła nas do gry na najwyższych obrotach i mieliśmy trudne momenty, ale cieszę się, że przeciwstawiliśmy się takiemu przeciwnikowi. Szkoda pierwszej straconej bramki, po przypadkowym rzucie karnym, bo Jirzi Piroch wykonał w polu bramkowym wślizg, trafiając w piłkę, a nie w nogę rywala, ale sędzia stwierdził, że atak był wyprostowaną nogą, że za duża agresja i wskazał na „wapno”. Mieliśmy jednak także akcje, szczególnie na początku, w których także mogliśmy się pokusić o trafienie. Więc 1. połowa była solidna. Natomiast po

przerwie – tu mogą mieć pretensje do zawodników o wejście w grę – zaczęliśmy ospale. Nie byliśmy tak dynamiczni jak w pierwszej połowie i słabsze 10 minut kosztowało nas stratę bramki. Choć później, z minuty na minutę, było coraz lepiej i nawet w końcówce zamakaliśmy lubinian na ich połowie, strzeliliśmy tylko jednego gola. Z postawy drużyny w końcówce możemy być jednak bardzo zadowoleni i nic dziwnego, że chłopcy mieli pretensje do sędziego, że nie dołożył kilku minut do czasu gry w drugiej połowie, bo oni z boiska czuli, że są blisko. Dlatego cieszy mnie to, że w tak poważnej grze sprawdziliśmy formę i zdaliśmy egzamin. Oczywiście stracone gole będziemy analizować i przyglądnijmy się, kto nie powinien dopuścić do oddania strzału zza pola karnego przy pierwszej straconej bramce i jak można było przerwać akcję przy drugim ciosie, bo takich sytuacji po prostu musimy unikać.

Zaprezentowały się praktycznie dwie jedenastki. Komu przyglądał się pan najuważniej?

- Z tej racji, że to był pierwszy mecz Cassio, szczególnie patrzyłem na naszego ostatniego z pozyskanych piłkarzy i mogę powiedzieć, że jeszcze musi się uczyć



Trener Odry Jarostaw Skrobacz wierzy, że w jego zespole młodzieżowcy będą wartości dodaną.

zasad, które wpajaliśmy zespołowi od początku okresu przygotowawczego. Z kolei widać u niego dużą swobodę w grze, momentami nawet za dużą, bo popełnił błąd, który został co prawda naprawiony, ale też daje do myślenia. Lepiej, że to było w takim meczu na dzień dobry, bo jest co „wytknąć”, ale pochwalić można siłę fizyczną, dynamikę, doskok do przeciwnika, więc możemy być zadowoleni, że do nas dołączył. Ale zarówno pierwszy, jak i drugi skład, z młodzieżowcami z zespołu rezerw Filipem Kupczykiem i Marcelem Białowąsem, którzy weszli na końcówkę, pokazali, że wie jak ma grać.

Chcemy, żeby Odra grała w stylu, który przynosił dobre efekty w klubach, w których pracowałem poprzednio. Wysoki pressing, duża intensywność i skuteczność. Tak ma grać drużyna z Opolą i do tego będę dążył. Nie ma w niej miejsca dla tych, którym się nie chce biegać.

Czy rywalizacja o miejsce w jedenastce, bo ma pan praktycznie po dwóch równorzędnych kandydatów na każdą pozycję, będzie motorem napędowym czy sprawi ból głowy trenerowi?

- Lepiej mieć taki ból głowy niż zamartwiać się tym, kto ma zagrać i wybierać

mniejsze zło. A w Odrze mamy dobrze dobraną kadrę, która praktycznie jest już zamknięta. No może jeszcze jakiś jeden „złoty strzał” na rynku transferowym się nam trafi. Tylko, czy z naszymi możliwościami finansowymi stać na taki „zakup” nawet gdyby się pojawiła super okazja? Koncentrujemy się więc na tym co mamy, a w meczu z Zagłębiem nie zagraли lewacz urazu Jakub Pochciół, Jakub Bartosz i Mateusz Spychała. Pochciół niby jest w treningu, ale ciągle coś tam czuje i to mnie martwi, bo nie zagrał jeszcze w żadnej grze kontrolnej. Z kolei Bartosz ma poważniejszy uraz i wyma-

ga dłuższej przerwy, więc na jego grę na inaugurację sezonu nie ma co liczyć. Za to Mateusz jest w pełni siły i po prostu dostał wolne, żeby nie przesadzić z jego natężeniem powrotu do gry po kontuzji, którą wyleczył wiosną. Trzeba więc czasem „podmuchać na zimne”.

Jesienią ubiegłego roku „odkrył” pan Adama Wójcika, który nie tylko pokazał się z dobrej strony i pomógł Odrze w zdobywaniu punktów, ale i przyczynił się do wysokiej pozycji zespołu w Pro Junior System. Czy w tym roku kolejny opolanie dostanie taką szansę?

- W drużynie mamy sporą grupę młodzieżowców. Białowąs i Kupczyk, o których już wspominałem, w meczu z Zagłębiem dali dobry sygnał. Gdy wchodzi na boisko nakazuję im wręcz, żeby grali bez kompleksów. Mają pokazać co potrafią, oczywiście wykonując swoją robotę i wywiązując się ze swoich zadań taktycznych. Marcel, czyli nasz 18-letni stoper odważnie atakował i nie bał się strzelać, a Filip także z rocznika 2006, zaprezentował między innymi odważną szarżę lewym skrzydłem. Wszystko co zrobią do przodu, w pojedynkach indywidualnych tylko działa na plus. Nie wolno ich stopować, a przyjdzie taki moment, że dostaną swoją szansę i muszą być gotowi, żeby pomóc drużynie.

Rozmawiał Jerzy Dusik

Słonie nie dadzą się wypchnąć?

Dotychczas prywatny klub z malutkiej małopolskiej osady próbował mieszać na najwyższym szczeblu dwukrotnie. Nie udało się, ale właściciele nie zamierzali i nie zamierzają się poddawać. Państwo Witkowsky postawili tym razem na trenera Marcina Broszę, który wraz ze sztabem zrealizował już dwa zadania. Pierwsze - uchronił klub przed spadkiem z zaplecza, bo taki przez chwilę groził. Drugie - awansował do ekstraklasy. Znowu się udało, choć stwierdzenie „udało” nie polega tym razem na prawdziwej i może być uznane za zwyczajnie krzywdzące. Awans był bowiem efektem starannie przemyślanej i konsekwentnie realizowanej pracy zgranej grupy trenersko-piłkarskiej.

To się da zrobić

Teraz przed Marcinem Broszkiem i spółką zadanie trzecie: utrzymać beniamin-



Słonie, czyli symbol beniaminka, pod stadionem w Niecieczy.

ka w ekstraklasie. Że to się da zrobić i w dodatku w zupełnie dobrym, zadowalającym kibiców stylu udowodnił w zeszłym sezonie Rafał Górak z GKS-em Katowice. Najlepsze miejsce, jakie udało się dotąd osiągnąć Niecieczy w ekstraklasie, to ósme - za pierwszym podejściem, w sezonie 2016/17. Wtedy jeszcze ekstraklasa dzieliła się na absurdałne według mnie grupy - mistrzowską i spadkową. W drugim sezonie bytności w ekstrakla-

sie udało się awansować właśnie do tej pierwszej i wiosną mieć spokój. Dziś z pewnością powtórzenie tej lokaty byłoby powodem do dumy dla całego środowiska związanego z niecieciańskim klubem. To się da zrobić!

Czas szybko płynie - można sponsorzy zajmują się nim już dwie dekady, w sezonie 2004/05 przybrał nazwę LKS Bruk-Bet, potem miejsce miały różne kombinacje i waria-

cje, w których uczestniczył/uczestniczy jeszcze członek „Termalica”.

Z klubu odeszło kilku piłkarzy, którzy byli ważnymi ogniwami. Do Motoru Lublin odszedł za darmo Kacper Karasek, to, zauważmy, jedyny piłkarz, który przenosi się do innego klubu ekstraklasy. Doświadczony austriacki obrońca Lukas Spendlhofer wraca do ojczyzny, przeniesiony - też za darmo - odbyły się do TSV Hartberg. Kontrakty wygasły - i nie zostały prze-

Bruk-Bet Termalica Nieciecza po trzech latach przerwy znów przygotowuje się do sezonu w ekstraklasie.

dłużone - dwóm Ukraincom, Tarasowi Zawijśkemu i Andrijowi Dombrowskiemu, oraz Jakubowi Nowakowskiemu. Zakończyło się także wypożyczenie Wiktora Matyewicza.

Argentyński błysk

Klub zdecydował się na razie jedynie na trzy wzmocnienia, ale - trzeba przyznać - ciekawe. Pierwsze to Rafał Kurzawa, piłkarz z czarodziejską wręcz umiejętnością podawania na milimetr, nie każdy piłkarz może pochwalić się, że ma wbudowany cyrkiel w nogę, Kurzawa akurat może. Malkontenci stwierdzą, że piłkarz ostatnio nie pokazał nic nadzwyczajnego w Pogoni Szczecin, do rzuca, że ma już przecież 32 lata. Optymiści zauważają jednak, że idzie pod skrzydło Marcina Broszę, który posiada przecież cenną umiejętność odbudowywania piłkarzy. W dodatku znają się dobrze, Kurzawa

przecież właśnie za Broszę robił furorę w Górniku, gdzie w sezonie 2017/18 był wręcz królem asyst, zaliczył ich wtedy aż szesnaście.

Kurzawa może być centralnym punktem drugiej linii, centralnym punktem defensywy będzie - jeśli nie zdarzy się nic nieprzewidywanego - 30-letni argentyński stoper Lucas Masoero, który dla Kłuz z ligi rumuńskiej wbił w zeszłym sezonie sześć goli. W Europie gra już od siedmiu lat. Po prawej stronie będzie miał... rumuńskiego obrońcę, 26-letniego Radu Bobocę, z którym grał w Kłuz. Wpisuje się to w działanie sztabu. Trenerzy starają się, żeby zawodnik z danego kraju miał w drużynie towarzysza, który jeśli nie jest krajanem, to przynajmniej zna jego ojczysty język. Na papierze wygląda to dobrze. A jak w rzeczywistości - wkrótce się przekonamy.

Paweł Czado

Nowe rozdanie

Patryk Szwedzik wierzy, że Ruch stać w tym sezonie na „coś więcej”.

RUCH CHORZÓW

Urodzony w Legnicy 23-latek to jeden z 7 nowych piłkarzy, jacy przyszli do Chorzowa tego lata. – W drużynie wszyscy dobrze mnie przyjęli – powiedział nam Patryk Szwedzik, uśmiechając się jednocześnie na wzmiankę o tym, że szerszej publiczności dał się poznać w... GKS-ie Katowice, wielkim rywalem Niebieskich. Byłych GieKSiarzy w Ruchu jest teraz więcej, bo obecnego ekstraklasowicza mają



Szwedzik podpisał z Niebieskimi kontrakt 2+1

w swoim CV również nowi Aleksander Komor i Piotr Ceglarz. Przemysław Szymiński w GKS-ie nie grał, ale jako katowiczanie poważną piłkę zaczął w Rozwoju.

Ruch ma za sobą dwa mecze kontrolne z rywalami z niższych lig. – Te sparingi były przede wszystkim dla kibiców, którzy mogli przyjść i zobaczyć u siebie w miejscowości

klub pierwszoligowy. Ich zespoły miały jubileusze i pod względem kibicowskim były to fajne spotkania. Wiadomo, że to inna specyfika sparingu, ale założenia meczowe mamy te same. Czy gramy z IV ligą, z A klasą, czy z ekstraklasą. To się nie zmienia – zaznaczył Szwedzik. Skrzydłowy sprowadzony z Chrobrego Głogów, który po wypożyczeniu wykupił go ze Śląska Wrocław, opowiedział nam o obozie w Busku-Zdroju i początkach w Ruchu.

– Trochę to czuć w nogach. Wiadomo, jak to obóz, trzeba go przepracować, bo po to on jest. Trzeba dać w kość nogom, żeby w lidze było łatwiej. Ja czuję się dobrze. Nie mogę doczekać się pierwszych meczów ligowych z nową drużyną, ale myślę, że dobrze się tu zaaklimatyzuję i będzie okej. Wiem, że w Chorzowie dużo się zmieniło, przyszło wielu nowych zawodników. To nowe rozdanie i uważam, że mamy duże szanse, żeby powalczyć o coś więcej – podkreślił Szwedzik.

Piotr Tubacki



We Wrocławiu za Assadem Al-Hamlawim nikt nie będzie tęsknił.

Rumunia zamiast Egiptu

Palestyńczyk Assad Al-Hamlawi przymierzał się do występów w zespole Al-Ahly, a będzie grał w Universitatea Craiova.

ŚLĄSK WROCŁAW

Na Oporowskiej chyba wszyscy odetchnęli z ulgą. Telenowela z Palestyńczykiem Assadem Al-Hamlawim w roli głównej w końcu dobiegła końca. Tyle krwi, ile napsuł niespełna 25-letni napastnik działaczom i kibicom Śląska, a przede wszystkim kolegom z zespołu, to szkoda słów. Rzeczywiście był to występ jednego aktora, ale raczej z kabaretu i to nie najwyższych lotów.

Spadająca „gwiazda”

Assad Al-Hamlawi trafił do Śląska w styczniu 2025 roku ze szwedzkiego Oddevold i kosztował 250 tysięcy euro. W krótkim czasie zyskał status lidera ofensywy, w rundzie wiosennej strzelił 7 goli w 16 spotkaniach ligowych i dosyć szybko stał się ulubieńcem kibiców. Jak szybko jego gwiazda zabłyśnięła, jeszcze szybciej zgasła. A jego dalsza kariera stanęła pod znakiem zapytania.

Po naciskach ze strony zawodnika i jego otoczenia na działaczy Zielono-biało-czerwonych, a zwłaszcza po ucieczce ze zgrupowania drużyny w Trzebnicy (bez zgody klubu), jego notowania poleciały na łeb, na szyję. Nie mając innego wyjścia, a raczej związane w pewnym sensie ręce, wrocławianie zdecydowali się sprzedać swojego najlepszego strzelca. Zarobią na nim niewiele mniej niż wynosiła klauzula jego wykupu (950 tysięcy euro). Tylko sześciu zawodników w historii Śląska odchodziło z niego za większe pieniądze. Dodatkowo Palestyńczyk będzie musiał zapłacić wrocławianom „tylko” 200 tysięcy złotych, ponieważ to najwyższa dopuszczalna polskimi przepisami kara finansowa.

Rozmawiał Piotr Tubacki

Bogdan Nather

Będziemy dobrze przygotowani

Rozmowa z **Mo Mezghranim**, pomocnikiem Ruchu Chorzów

Rozmawiamy w Wiśle Wielkiej. Spodziewałeś się, że w barwach Ruchu zagrasz w takim otoczeniu?

– Nie, nie przypuszczałem (śmiech). Wiedziałem jednak, że na początku okresu przygotowawczego zawsze gramy kilka takich spotkań, dlatego mimo wszystko nie jestem zaskoczony. Kiedy występowałem w Belgii i Holandii, również graliśmy podobne mecze, z mniejszymi zespołami, żeby dać im trochę radości – kibicom, piłkarzom. Była świetna atmosfera, dużo rodzin. Naprawdę fajnie.

A jak ci się podoba polska wiś?

– Szczerze mówiąc, trochę trudno się tu grało, ale to nic. Najważniejsze jest to, że naszym przyjazdem daliśmy ludziom wiele szczęścia i radości.

Jesteście po obozie w Busku-Zdroju. Jak go oceniasz?

– To był dobry obóz, bardzo ciężki. Wiele pracowaliśmy ze sztabem szkoleniowym i teraz jesteśmy zmęczeni. Po jednym, dwóch dniach odpoczynku wchodzimy

w ostatni okres przygotowawczy przed ligą. Wydaje mi się, że na ten moment jest dobrze, ale potrzebujemy jeszcze wiele, wiele więcej.

Mógłbyś porównać wasz obecny zespół do tego z poprzedniej, jakże nieudanej rundy? Czujesz, że zrobiliście progres?

– Tak. Mamy kilku nowych piłkarzy i są naprawdę dobrzy, lubię z nimi grać. Trener Dawid Szulczek ma teraz więcej czasu na pracę, bo rok temu nie było go w trakcie letnich przygotowań, przyszedł dopiero po czasie. Teraz może lepiej przygotować drużynę do sezonu.

W ostatnich miesiącach Ruch nie miał trenera przygotowania fizycznego. Niedawno został nim Tomasz Olszewski. Jak się z nim pracuje?

– Pracowałem z nim już w Warcie Poznań, więc bardzo dobrze go znam. Zartowaliśmy z trenerem, bo pytałem się go, kiedy się tutaj przeniesie. W końcu pojawiła się możliwość, żeby opuścił ŁKS Łódź i przyszedł do nas. To znakomity trener motoryczny.



Mo Mezghrani podczas meczu w Wiśle Wielkiej.

Widać po nim, że nie zwykł opuszczać zajęć w siłowni...

– Zgadza się, to kawał chłopca (śmiech). Ciężko z nim pracujemy, dużo biegamy i wierzę, że będziemy odpowiednio przygotowani. Zobaczycie w trakcie pierwszego meczu nowego sezonu. Będziemy gotowi.

Wiem, że to już przeszłość, ale pytałem o to wiele osób w Chorzowie, więc zapytam też ciebie. Co się stało z Ruchem w rundzie wiosennej?

– Prawdę powiedziawszy, każdy ma na to swoją per-

spektywę. Mnie wydaje się, że to było zmęczenie drużyny. Potrzebowaliśmy też może więcej liderów w zespole, ludzi, którzy mogliby pociągnąć wszystkich do góry. To było wiele rzeczy, a nie tylko jedna. Mnóstwo detali, które wpłynęło na to, że mieliśmy fatalną rundę. Najważniejsze jednak, że to już za nami i teraz myślimy o kolejnym sezonie, bo wiemy, że mamy potencjał.

A jaki cel sobie stawiacie?

– Patrzymy tylko na pierwsze miejsce.

Szansa dla Wisły

Były prezes FC Liverpool Peter Moore przejął mniejszościowy pakiet akcji klubu i będzie doradzał Jarosławowi Królewskiemu.

WISŁA KRAKÓW

Takiej osoby w polskiej piłce jeszcze nie było. Spełniony w świecie dużego biznesu i futbolu Moore, który nieustannie szuka nowych wyzwań, zamierza przywrócić blask Wiśle Kraków. 70-latek przejął 5 procent akcji piłkarskiej spółki, ale cenniejsze dla krakowskiego klubu są jego doświadczenia i kontakty.

Pasmo sukcesów

Kibice pierwszoligowca nieustannie przeżywają huśtawkę nastrojów – nie tylko tą związaną z nadziejami i straconymi szansami na powrót do ekstraklasy. Amerykanin Thomas Kosinski miał zainwestować w klub 5 mln dolarów, jednak tuż przed finalizacją transakcji zakrztusił się jedzeniem w restauracji i niedługo zmarł. Przez miesiące niczym księcia na białym koniu oczekiwano także Wojciecha Kwiecisty, ale ten postanowił się skupić na rozwoju Wieczystej.

Jarosław Królewski, większościowy udziałowiec i prezes Wisły, do zainwestowania w klub namawiał wiele osób. 20 maja, tuż przed nieudanym finiszem sezonu, gościł w Krakowie Petera Moore'a, w latach 2017-20 prezesa FC Liverpool, który w czasie tej krótkiej kadencji po 30 latach odzyskał mistrzostwo Anglii, po 14 znów był najlepszy w Lidze Mistrzów i po raz pierwszy w historii wygrał Klubowe Mistrzostwa Świata. Teraz, półtora miesiąca po wizycie Moore'a pod Wawelem, ten brytyjsko-amerykański biznesmen postanowił zaangażować się w życie krakowskiego klubu.

Zmieniał piłkę i świat

– Peter to nie tylko jeden z najbardziej utytułowanych ludzi w świecie sportu i technologii. Takiego człowieka w polskiej piłce jeszcze nie było. To człowiek, który głęboko rozumie, czym naprawdę są kluby, takie jak Wisła – to nośniki historii, tożsamości i wspólnoty. Dzięki jego wsparciu i wierze w nasz projekt wkraczamy w nowy etap z odwagą, pewnością siebie i globalną perspektywą. Dla mnie jako prezesa szczególne znaczenie ma fakt, że Peter

stał za inicjatywami, które realnie zmieniały świat – nie tylko w piłce nożnej, ale też w technologii, rywalizacji i edukacji. Jego wiara w siłę klubowych społeczności, jego skromność oraz gotowość, by po sukcesach w świecie zachodnim wspierać rozwój Polski poprzez dzielenie się wiedzą, doświadczeniem i najlepszymi światowymi praktykami – to coś wyjątkowego. To gest o ogromnym znaczeniu, który pokazuje, jak inspirująca może stać się ta współpraca – mówi Jarosław Królewski.

Wędka dla Wisły

Nowy udziałowiec podkreśla, że zaangażowanie w Wisłę to więcej niż projekt. – To podróż dziedzictwa, innowacji i wspólnoty. Zawsze podziwiałem kluby o głęboko zakorzenionym dziedzictwie, takie jak Wisła Kraków. Jestem zaszczycony, że mogę dołączyć do tego śmiałego eksperymentu i przyczynić się do wizji, która szanuje bogatą historię piłkarską Krakowa, jednocześnie pomagając budować coś nowego i inspirującego. Potencjał tego, co możemy razem osiągnąć – na boisku i poza nim – jest niezwykły – uważa Peter Moore.

Urodzony w Liverpoolu biznesmen wnosi do Wisły know-how, ogromne doświadczenie i niezliczone kontakty. Jest szanowanym biznesmenem, co może pomóc klubowi w rozmowach ze sponsorami czy inwestorami. Przejmując mniejszościowy pakiet akcji, stał się jednym z właścicieli. To sygnał, że widzi potencjał w towarzystwie, do którego dołączył. Uznał także, że nie narazi na szwank swojego wizerunku. To ważniejsze niż miliony złotych, które są potrzebne klubowi do osiągnięcia stabilizacji. Mając 70-latkę za wsparcie, może być jej łatwiej zdobyć i pójść do przodu – nie tylko wydostać się z 1. ligi, ale stać się nowoczesnym klubem na wzór tych zachodnich. Przed Wisłą długi proces i tylko od niej zależy, czy dobrze wykorzysta wędkę, która właśnie trafiła w jej ręce.

Odzież i gry wideo

Zanim został prezesem Liverpoolu Moore zarządzał największymi markami w świecie obuwia i odzieży sportowej (Patrick, Reebok) oraz gier wideo (Sega, Microsoft, Electronic Arts). Potrafi wprowadzać do świata futbolu nowe technologie, an-

gażować kibiców i poszerzać społeczność. Jego trzy lata w Liverpoolu to nie tylko sukcesy na boisku. Pod jego przywództwem klub osiągał rekordowe zyski, podpisywał lukratywne umowy sponsorskie, pozyskiwał nowych fanów na całym świecie. Efekty jego pracy zostały docenione. W 2019 roku został wybrany najlepszym prezesem Premier League.

To człowiek, który nie lubi się nudzić i ciągle stawia sobie nowe cele. Kilka miesięcy po odejściu z Liverpoolu został doradcą aktorów Ryana Reynoldsa i Roba McElheneya w przejściu Wrexham AFC z Walii i stworzenia dla niego strategii rozwoju. W latach 2023-25 klub rok po roku awansował do wyższej ligi i jest już na zapleczu Premier League. Trzy lata temu Moore ogłosił, że został współzałożycielem klubu Santa Barbara Sky FC w Kalifornii, który w 2026 ma rozpocząć rywalizację na drugim poziomie rozgrywkowym w USA. Rok wcześniej ponownie związał się z branżą gier i technologii. W firmie Unity Technologies został wiceprezesem i menedżerem ds. sportu i rozrywki na żywo.

Michał Knura



Jacky Donkor ma być następcą m.in. Hiszpana Manuela Torresa, który po awansie odszedł z Wieczystej.

Ciekawy skrzydłowy

Wieczysta skusiła Belga, który niedawno wywalczył awans do holenderskiej Eredivisie.

WIECZYSTA KRAKÓW

Po sobotnim rozgromieniu Puszczy (5:0) trener Przemysław Cecherz spieszył się do klubu, by finalizować rozmowy z kolejnym nowym piłkarzem. Beniaminek Betclit 1. Ligi pozyskał zawodnika mogącego grać na skrzydłach, a nie sprawia mu większego problemu także pozycja ofensywnego pomocnika. Jacky Donkor (rocznik 1998) jest szóstym graczem, który dołączył do drużyny Przemysława Cecherza po wygranych barażach.

Wywalczył awans

Donkor szkolił się m.in. w akademiach Anderlechtu oraz West Bromwich Albion. Trzy ostatnie sezony spędził w holenderskim Excelsiorze Rotterdam. Pierwszą połowę 2023 roku spisał na straty z powodu poważnej kontuzji kolana, odniesionej w przerwie między rozgrywkami. Na boisko wrócił na majowe play offy o utrzymanie miejsca w ekstraklasie, ale w finale baraży po emocjonującym dwumeczu (przegrana 2:6 i wygrana 4:1) miejsce jego drużyny w elicie zajęła NAC Breda. Po spadku nowy nabytek Wieczystej mógł liczyć na regularne występy, choć rzadko w pełnym wymiarze. W 32 meczach strzelił pięć goli i miał cztery asysty, a jego zespół z drugiego miejsca wrócił do Eredivisie.

Pestka potrzebuje czasu

11 lipca Wieczystą czeka próba generalna przed debiutem w 1. lidze. Rywalem krakowian będzie be-

niaminek 2. ligi, Sandecja Nowy Sącz. Choć w ostatni weekend jedenastka spod Wawelu rozbiła 5:0 Puszcę Niepołomicę, nie osiągnęła jeszcze szczytowej formy. – Za nami bardzo ciężkie treningi, ćwiczylśmy po dwa razy dziennie. Tak to będzie wyglądać jeszcze przez pół tego tygodnia. To jeszcze nie jest forma, o którą nam chodzi. Cieszy strona piłkarska, gramy dobrze, jesteśmy dobrze ustawieni taktycznie, ale jeśli chodzi o fizyczność, to jeszcze troszeczkę pracy przed nami. Chciałbym, żebyśmy przeprowadzali więcej szybkich akcji, ale mamy na to jeszcze trochę czasu – podkreśla trener Przemysław Cecherz.

Zaległości nadrabiają pozyskani latem napastnik Carlitos i lewy obrońca Kamil Pestka. Polak wraca po poważnej kontuzji i trenerzy dawają mu obciążenia. – To chłopak z potencjałem i teraz kwestia, aby go jak najszybciej przygotować do najlepszego poziomu, a nie przesadzić. Wszystkiego po tak długiej przerwie nie zrobimy w trzy, cztery tygodnie. On też ma niektóre zaległości zindywidualizowane. Widzę już różnicę, bo ostatnio w sparingu miał ciężkie nogi, nic nie mógł zrobić, nawet ciężko mu było o celne podanie. W sobotę już chodził luźno, włączał się do ataku. Dał dwie doskonałe wrzutki, dwie trochę gorsze, ale już był tam, gdzie powinien. Sam też czuje się coraz lepiej. Dla mnie to bardzo kontakto- wy chłopak. Wie, czego od niego wymagamy, wie, co ma robić i wygląda na to, że współpraca będzie wzorowa – dodaje szkoleniowiec.

Michał Knura



Peter Moore i Jarosław Królewski na stadionie Wisły w maju tego roku.

Rodacy trenera

Arsenal dokonał trzeciego najdroższego transferu tego lata w Premier League.

ANGLIA

Na czele znajduje się Liverpool, którego raczej nikt nie przeskoczy, bo mistrzowie Anglii zapłacili ok. 125 mln euro za Floriana Wirtza, bijąc rekord Premier League. Prawie 75 mln euro wydał z kolei Manchester United na Matheusa Cunję, dokonując transferu w ramach rynku wewnętrznego z Wolverhampton. Podium obecnie zamyka Arsenal. Na Emirates z Realu Sociedad przeniósł się Martin Zubimendi, który kosztował ok. 65 mln euro.

Baskijska kolonia

26-letni pomocnik łączony był z transferem już od kilku okienek. Zeszłej zimy głośno było o tym, jakoby Bask miał trafić do Manchesteru City, by – tak jak w reprezentacji Hiszpanii – zastąpić kontuzjowanego Rodriga, mózg „Obywateli”. Ostatecznie nic z tego pomysłu nie wyszło, ale Zubimendi nie stracił zainteresowania wielkich klubów. Łączyło się go chociażby z gigantami La Liga, czyli Realem Madryt i Barceloną. Najbardziej zdecydowany był jednak Arsenal, z baskijskim szkoleniowcem Mikellem Artetą na czele. Baskiem jest zresztą także nowy bramkarz londyńczyków, ściągnięty z Chelsea za niecałe 6 mln euro Kepa Arrizabalaga, który powinien być zmiennikiem Davida Raya – dla odmiany Katalończyka. Rok temu Arsenal kupił jeszcze Mikela Merino

(promocyjne 32 mln), który także jest z Baskonii i także grał w Sociedad. Ten kierunek jest więc na Emirates mocny. Co też warto dodać, to że Zubimendi miał w umowie klauzulę wartą 60 mln euro, ale Arsenal dorzucił kilka „baniek” po to, aby zapewnić sobie płatność ratalną.

Czy Saudyjczycy zapłacą?

Po stronie zarobków Angliki nie mają na razie niczego szczególnego, bo za 5 mln euro Lazio wykupiło wypożyczonego tam Nuno Tavaresa, a Cruzeiro za 3 mln Marquinhosa. Zubimendi zajmie w kadrze miejsce Jorginho, który w wieku 33 lat odszedł za darmo do Flamengo. Klub opuścił też po wygaśnięciu kontraktu Thomas Partey (Arteta chciał go zatrzymać), w kontekście którego na Wyspach zrobiło się głośno, gdyż... trzy kobiety oskarżyły go o pięć gwałtów. Sprawa pozostaje w toku. „Kontrakt zawodnika wygaś 30 czerwca. W związku z postępowaniem sądowym klub nie jest w stanie komentować sprawy” – oświadczył krótko Arsenal.

Możliwe jest jednak, że londyńczycy jeszcze zarobią nieco grosza. Saudyjskie Al-Nassr ma bowiem rozważać transfer Gabriela Martinelliego za 85 mln euro. Co w zamian? Z Arsenalem był łączony Rodrygo z Realu Madryt, ale Angliki najpewniej go sobie odpuszczają. Mogą za to ściągnąć drugiego – po

Kepie – piłkarza Chelsea, bo brytyjskie media przekonują, że na Emirates może przenieść się 23-letni skrzydłowy Noni Madueke. Kwota? Niecałe 60 mln euro. A przynajmniej tyle chce zapłacić Arsenal, który jeszcze nie dogadał się z The Blues, ale już porozumiał się z piłkarzem.

Idą po snajpera

Parę milionów więcej ma z kolei kosztować, finalizujący swój transfer do Premier League, Viktor Gyökeres. Szwedzki napastnik o węgierskich korzeniach strzelił w poprzednim sezonie 54 gole w 52 meczach dla lisbońskiego Sportingu i teraz nosi się z chęcią odejścia. 27-latek był łączony z różnymi klubami, ale finalnie do niczego nie dochodziło. Sceptycy zaznaczali, że aż 15 trafień Gyökeres zaliczył z rzutów karnych, że cała gra drużyny była nastawiona pod niego. Arsenal potrzebuje jednak skutecznej „dziwiewiatki” i wszystko wskazuje na to, że zostanie nią właśnie Szwed, który zna brytyjską piłkę z czasów występów dla Coventry oraz epizodów w Swansea i Brighton.

A co słyszać u Jakuba Kiwiora? Na razie nic, ale jeśli ktoś chciałby go kupić, miałby podobno kosztować ok. 40 mln euro. To z kolei oznaczałoby... sprzedażowy rekord Arsenalu, który do tej pory najwięcej zarobił na Aleksie Oxlade-Chamberlainie – 38 mln do Liverpoolu...

Piotr Tubacki



Miał być Manchester City, ale Martin Zubimendi trafił ostatecznie do Arsenalu.

Co robi Bayern?



Monachijczycy liczą, że uda im się zaliczyć kolejne złote trafienie, jak Michael Olise.

Poważna kontuzja Jamala Musialiego to wielki cios dla mistrzów Niemiec. W bawarskich gabinetach zastanawiają się, co zrobić po utracie kluczowego piłkarza.

NIEMCY

Monachijczycy potwierdzili, że Musialiego doznał złamania kości strzałkowej wskutek zwichnięcia stawu skokowego i przedzie operację, którą zaplanowano praktycznie od razu po powrocie ze Stanów Zjednoczonych – z których zawodnik wrócił osobno, przed drużyną. Będzie go czekać kilkumiesięczna przerwa w grze i nie można wykluczyć, że w 2025 roku już go na boisku nie zobaczymy. Mówi się o około 5 miesiącach, ale trudno przewidzieć, jak będzie przebiegała rehabilitacja. Celem Musialiego będzie spokojny powrót, by mieć kilka miesięcy na przygotowanie się do mundialu – i powrót do USA.

Co by było gdyby?

– Poważna kontuzja i długa nieobecność to prawdziwy szok dla Jamala i nas wszystkich. To mocno uderza w Bayern, bo wszyscy wiedzą, jak ważny jest on dla naszej gry i że jest centralną postacią w naszej taktyce. Wszyscy mu współczujemy. Dopiero co wyzdrowiał po poprzedniej kontuzji, a teraz znowu będzie wyłączony przez długi okres. Zapewnimy mu wszystko, czego potrzebuje, będziemy go wspierać, będziemy razem z nim – mówił kierownik pionu sportowego FCB Max Eberl. Musialiego od kwietnia nie grał w piłkę z powodu kontuzji i na Klubowych Mistrzostwach Świata dopiero stopniowo wracał na boisko. W meczu z PSG, gdy doszło do zdarzenia z udziałem bramkarza Gianluigiego Donnarum-

my, wystąpił w pierwszym składzie po raz pierwszy od 3 miesięcy (i jednego dnia, by być precyzyjnym). Dla monachijczyków jego strata to gigantyczny cios, bo Musialiego był motorem napędowym zespołu. Nie zagrał m.in. w ćwierćfinałowym dwumeczu Ligi Mistrzów z Interem Mediolan, gdzie zdysiatkowany kontuzjami Bayern nieznacznie uległ późniejszemu finalistom, mimo że (z tymi wszystkimi absencjami) dominował Włochów. Czy z Musialiem Bayern byłby skuteczniejszy? Niewykluczalne. Jego kontuzja to tak jak transfer odchodzący, a tych już kilka w Bawarii zaobserwowaliśmy.

Za mało do grania

Definitywnie do Tottenhamu (za 35 mln euro) przeniósł się wypożyczony tam wcześniej skrzydłowy Mathys Tel. Dodatkowo zgodnie z zapowiedzią z Monachium po latach sukcesów pożegnał się Thomas Müller, a po wygaśnięciu kontraktu do Galatasarayı przeniósł się Leroy Sané. Dwóch Niemców zwolniło sporo miejsca w budżecie płacowym, ale jednocześnie zostawiło wyrwę w ofensywie. Obecnie do gry na cztery najbardziej wysunięte pozycje (skrzydła, ofensywny pomocnik i napastnik) jest więc zdrowych w praktyce... tylko czterech piłkarzy – Michael Olise, Serge Gnabry, Kingsley Coman i Harry Kane.

Klub cały czas próbuje ściągnąć skrzydłowego, ale kolejne opcje się wysypują. Nico Williams podpisał nowy kontrakt z Athletikiem Bilbao, a Jamie Gittens przeniósł się ostatecznie do Chelsea – dla Bayernu może to i lepiej, Anglik miał za so-

bą fatalną wiosnę, a ogółem tylko jedną dobrą rundę. Teraz na pierwszym planie znalazł się więc Rafael Leao z Milanu, z tym że jeszcze niedawno była to dość odległa opcja na liście życzeń FCB. Hiszpańskie media doniosły zaś, że Bawarczycy mogą kupić ustępujących w walce o wyjściową jedenastkę piłkarzy Barcelony lub Realu Madryt – Fermina Lopeza bądź Brahimę Diaz. Na razie jednak te doniesienia nie znalazły potwierdzenia w niemieckich przekazach. Przewinął się też Luis Diaz z Liverpoolu, ale The Reds nie mają zamiaru go sprzedawać. Wszyscy ci piłkarze to skrzydłowi, a w grze pozostaje jeszcze temat Nicka Woltemade, napastnika, mogącego też grać nieco niżej.

Bez kokosów

W Monachium jest jeszcze jeden problem – chimeryczność skrzydłowych. W ostatnich latach trójka Gnabry-Sane-Coman miała to do siebie, że gdy jeden łapał formę, dwóch wpadało w dołek. Tak było w kółko, wywołując łezkę wspomnień za duetem Ribery-Robben. Ratunkiem okazał się Olise, który przyszedł do klubu rok temu i był kluczową postacią całego sezonu, notując 17 goli i 21 asyst w 50 występach (bez Klubowych MŚ). Przydałby się jednak jeszcze jeden piłkarz na tym poziomie, ale czy to się uda? Leao z równości formy bynajmniej nie słynie, a w budżecie Bayeru wcale nie ma nie wiadomo jakich kokosów. Eberl zapowiedział, że klub nie będzie reagował panicznie w przypadku każdej kontuzji, ale potrzeba transferów i tak jest oczywiste.

Piotr Tubacki

Z Bułgarii do Włoch

Jakub Piotrowski, pomocnik Łudogorca Razgrad, może zostać nowym zawodnikiem Udinese.

WŁOCHY

27-latek w Bułgarii znalazł swoje miejsce i spełniał się piłkarsko. Przez trzy lata występów w barwach Łudogorca trzykrotnie świętował mistrzostwo, zdobył dwa krajowe puchary, a także wielokrotnie pełnił funkcję kapitana. Jego bilans może zatrzymać się na 141 występach, w których zdobył 27 bramek i zaliczył 21 asyst. Teraz 12-krotny reprezentant Polski ma apetyt na jeszcze więcej. Zainteresowane jego sprowadzeniem ma być włoskie Udinese. Włoski klub prowadzi Kosta Runjaicia, były trener Pogoni Szczecin i Legii Warszawa, który Piotrowskiego widział u siebie już rok temu, ale dopiero teraz temat ma być bardziej zaawansowany. Tym bardziej, że kontrakt pomocnika wygasa w przyszłym roku i to ostatni moment na zarobienie na 27-latk.

Sam Piotrowski już kilka dni temu nie wykluczał transferu, przy okazji sparingu mistrza Bułgarii z Legią Warszawa. – Nie powiem, że na pewno zostanie w Łudogorcu na kolejny sezon. Może coś się wydarzyć, ale nie musi. Na razie po prostu przygotowuję się w tym zespole na następne miesiące. Mam kontrakt.

Na pewno fajnie byłoby się sprawdzić w innej lidze, czy innym klubie. Nie muszą to być rozgrywki klasyfikowane w czołowej piątce, ale na pewno takie rozwiązanie byłoby ciekawe – powiedział środkowy pomocnik.

Udinese w poprzednim sezonie zajęło 12. miejsce w Serie A. Piotrowski miałby pomóc w zajęciu lepszego miejsca w następnych rozgrywkach. Podstawowym zawodnikiem zespołu Kosta Runjaicia był Jesper Karlstrom. Szwed w sierpniu trafił do Zebrette z Lecha Poznań. Być może dojdzie do spotkania, w którym wspólnie środek pola będą tworzyli byli zawodnicy ekstraklasy.

Dla zespołu, którego nowym trenerem został Portugalczyk Rui Mota to może być bardzo duża strata. Tym bardziej, że niedługo rozpoczyna się eliminacje Ligi Mistrzów, a pierwszym rywalem Bułgarów będzie Dynamo Mińsk. Oba kluby rywalizowały już rok temu, wtedy Łudogorec wygrał u siebie 2:0, żeby na wyjeździe przegrać 0:1 i awansować do 3. rundy eliminacji. Tam jednak odpadł z Karabachem Agdam.

Sprzeczne informacje pojawiają się w sprawie innego reprezentanta Polski, Arkadiusza Milika. 31-latek przedłużył kontrakt z Juventusem do 30

czerwca 2027 roku. Mimo to może sobie szukać nowego zespołu. Tym bardziej, że napastnik ostatni mecz rozegrał ponad rok temu, 7 czerwca 2024, gdy na początku spotkania towarzyskiego reprezentacji Polski z Ukrainą, doznał kontuzji kolana.

Ostatnio nazwisko Milik wymieniano w kontekście transferu do AC Milanu, ale wydaje się, że do takiego ruchu nie dojdzie. Polak łączony jest także z Shabab Al Ahli, czyli czołowym klubem ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich. Tam miałby trafić pod skrzydła byłego selekcjonera naszej kadry, Portugalczyka Paulo Sousa. 54-letni szkoleniowiec został trenerem tego klubu rok temu i odniósł z nim szereg sukcesów – wygrał ligę, Puchar Prezydenta oraz Superpuchar. Milik za kadencji Sousy zagrał w kadrze 5 spotkań, w których strzelił jedną bramkę i zaliczył asystę.

Jednak według portalu „Tutto Juve”, Shabab Al Ahli nie jest zainteresowany Milikiem i nie podjęto żadnych kroków w kierunku jego ściągnięcia. Polak najbardziej chciałby zostać w Europie, ale nie wyklucza przenosin w rejonu Zatoki Perskiej. Wszystko rozstrzygnie się w najbliższych tygodniach.

Miłosz Cebo



44-letni bramkarz Fabio tworzy trzon Fluminense.

Osamotnieni w boju

Spośród 20 zespołów spoza Europy w Klubowych Mistrzostwach Świata w grze pozostało jedynie Fluminense. Ekipa z Rio de Janeiro radzi sobie fantastycznie na turnieju w Stanach Zjednoczonych. W 1/8 finału pokonała 2:0 Inter Mediolan, który przecież niedawno grał w finale europejskiej Ligi Mistrzów z Paris Saint-Germain. Wcześniej zremisowała też z Borussia Dortmund w fazie grupowej. Z kolei ćwierćfinale wyeliminowała Al-Hilal (2:1) i dzisiaj zmierzy się z Chelsea.

To ogromny sukces dla zespołu dowodzonego przez trenera Renato Gauchę. 62-latek jako piłkarz dwukrotnie był mistrzem Brazylii z Flamengo oraz Gremio. Siegał też po puchar kraju. Ponadto zdobył Copa America, a w reprezentacji Canarinhos rozegrał w sumie 42 spotkania. Jako trener wygrał Copa Libertadores z Gremio. Ma więc doświadczenie w walce o najwyższe cele i wykorzystuje je, żeby pomóc swoim zawodnikom w klubowym mundialu. W trakcie kariery tylko raz opuścił Brazylię, gdy jako piłkarz na rok dołączył do Romy (1988-89).

– Wielu w nas nie wie, tymczasem jesteśmy

w półfinale. Fluminense znalazło się w czwórce najlepszych klubów na świecie! Zawsze powtarzam moim zawodnikom, że nie można zostawiać na jutro tego, co można zrobić dzisiaj. Nigdy nie wiadomo, kiedy pojawi się kolejna taka okazja. Dlatego na bieżąco tworzymy historię. Z całym szacunkiem dla Chelsea, ale nie mamy zamiaru się zatrzymać. Zrobimy wszystko, żeby dostać się do finału. Włożymy w to całą naszą energię – powiedział opiekun Fluminense.

Co ciekawe, Renato Gaucha kontrakt z klubem podpisał niedawno, na początku kwietnia. Nie był wśród tych, którzy w 2023 roku wywalczyli Copa Libertadores, dzięki czemu teraz zespół może cieszyć się grą na Klubowych Mistrzostwach Świata. Tamten sukces odniósł Fernando Diniz. Od tamtej pory Fluminense w 2024 roku zajęło zaledwie 13. miejsce w lidze, a w trwających zmaganiach w Brazylii jest dopiero na szóstej pozycji. Mimo tej otoczki Renato Gaucha robi co może, żeby dać kibicom z Rio de Janeiro powód do dumy. – Przyjechaliśmy z myślą o wygranej. Chcemy podnieść trofeum – przekazał 62-letni trener.

– Trudno jest konkurować z europejskimi klubami

na poziomie finansowym. To jednak nie oznacza, że automatycznie wygrywają. Jasne jest to, że jeśli ma się świetnych piłkarzy z całego świata, łatwiej przyciąga zwyciężanie. Natomiast pokazaliśmy, że nawet walczyć nie w naszej kategorii wagowej, liczy się tylko to, co wydarzy się na boisku – podkreślił szkoleniowiec.

Siłą Fluminense jest świetne zbalansowanie zespołu. W wyjściowej jedenastce mogą znaleźć się piłkarze z innych pokoleń. Renato Gaucha korzysta z doświadczenia 44-letniego bramkarza Fabio, 37-letniego snajpera Germana Cano i przede wszystkim fenomenalnego defensora, 40-letniego Thiago Silvy, który przez lata występował w najlepszych europejskich klubach, m.in. PSG i Chelsea. Trener wymieszał wyjadaczy z 23-letnim Martinellem, 24-letnim Herculesem (to oni w ćwierćfinale z Al-Hilal strzelali bramki) czy 21-letnim Facundo Bernalem.

Kadra drużyny zbudowana jest wyłącznie z zawodników z Ameryki Południowej. Przeważają oczywiście Brazylijczycy, ale we Fluminense grają też Argentyńczycy, Urugwajczycy, Kolumbijczycy, Wenezuelczycy i Paragwajczycy. Poza Thiago Silvą nie ma wielkich nazwisk. Jest tylko i wyłącznie kolektyw, drużyna, która wierzy w sukces. I ta wiara doprowadziła piłkarzy Renato Gaucha aż do półfinału, gdzie samodzielnie będą próbowali walczyć z europejskimi potęgami!

Kacper Janoszka



Fot. Andrew Suma/SIPA USA/PressFocus

Reprezentant Polski może trafić pod skrzydła Kosta Runjaicia.

PÓŁFINAŁ KLUBOWYCH MISTRZOSTW ŚWIATA

Wtorek, 8 lipca, godz. 21.00
Fluminense – Chelsea

Środa, 9 lipca, godz. 21.00
PSG – Real Madryt



Jeszcze przez dwa lata Wojciech Szczęsny będzie nosił herb Barcelony na piersi.

Długotrwałe wyjście awaryjne

Wojciech Szczęsny w zeszłym roku wznowił karierę i na razie nie ma zamiaru jej kończyć po raz drugi. Właśnie przedłużył kontrakt z Barceloną do 2027 roku.

HISZPANIA

Znacząco przedłużyła się kariera piłkarska Wojciecha Szczęsnego. Bramkarz po sezonie 2023/24 ogłosił zakończenie przygody z futbolem. Po tym, jak opuścił Juventus, nie miał zamiaru wracać na boisko. Po kilku tygodniach pierwszy zgłosiła się jednak do niego Barcelona, która w trybie natychmiastowym potrzebowała zastępstwa dla kontuzjowanego Marca-André ter Stegena. Szczęsny chwilę się zastanawiał, po czym podjął decyzję o wznowieniu kariery i dołączeniu do Dumy Katalonii. Jego kontrakt obowiązywał do końca czerwca 2025 roku, ale pobyt w Blaugranie był tak udany, że razem z klubem postanowili podpisać nową umowę, do 2027 roku!

Decyzja władz Barcelony i Szczęsnego nie może dziwić. Po dołączeniu do klubu początkowo musiał wrócić do formy. Przegrywał tym samym rywalizację z Inakiem Peną. Jego sytuacja zmieniła się o 180 stopni wraz z roz-

poczęciem 2025 roku. Szczęsny zadebiutował 4 stycznia w Pucharze Króla w meczu z Barbastro (4:0). Kilka dni później zagrał w Supercupie Hiszpanii, a w drugiej połowie stycznia stał się pierwszym golkiperem Barcelony w rozgrywkach ligowych.

Bronił fantastycznie. Dawał młodej drużynie doświadczenie, ale też pewność między słupkami. Dzięki temu, gdy broniał w Primera Division, Blaugrana ani razu nie przegrała i tylko raz podzieliła się punktami - z Betisem (1:1). Dołożył cegiełkę do tego, że kibice ze stolicy Katalonii mogli cieszyć się z mistrzostwa Hiszpanii. Ponadto Szczęsny przeżył też pasjonującą przygodę w pozostałych rozgrywkach. Barca dotarła do półfinału Ligi Mistrzów, w którym przegrała z Interem Mediolan i znalazła się w finale Pucharu Króla, w którym pokonała Real Madryt. Szczęsny brał aktywny udział w tych meczach, dzięki którym w sercach kibiców Barcelony znów pojawiła się nadzieja na to, że w najbliższym czasie zespół wygra też

Ligę Mistrzów, po raz pierwszy od 2015 roku.

Polak sprowadzany był do Barcelony jako wyjście awaryjne. Z uwagi na to, że ter Stegen doznał kontuzji po zamknięciu okna transferowego, Barcelona mogła zatrudnić tylko zawodnika, który pozostawał bez klubu. Dużo przypadków sprawiło więc, że Szczęsny wsiadł w samolot na południu Hiszpanii, gdzie ma dom, i wyładował w Katalonii, żeby podpisać kontrakt. Wydawało się, że gdy ter Stegen dojdzie do siebie, klub zrezygnuje z usług 35-latkę urodzonego w Warszawie. Tymczasem trener Hansi Flick uważa go za tak ważną postać w drużynie, że nie wyobrażał sobie sytuacji, w której mogłoby go zabraknąć w kadrze w nadchodzącym sezonie. „To wyraz uznania i nagroda za jego wspaniały sezon w barwach Barcy, po nieoczekiwanym dołączeniu do drużyny w dość niestandardowych okolicznościach” – napisano w komunikacie klubu informującym o przedłużeniu umowy z Polakiem.

Kacper Janoszka

Rywalizacja między słupkami Barcelony będzie więc niezwykle zacięta. Marc-André ter Stegen na razie nie został sprzedany i być może do jego transferu w ogóle nie dojdzie, bo na razie w jego temacie nie pojawiają się żadne konkrety, a same plotki. W klubie pozostaje też Inaki Pena. Szczęsny nie będzie jednak rywalizował tylko z nimi, bo Barcelona latem kupiła za 25 milionów euro Joana Garcíę, gwiazdę Espanyolu. Sytuacja jest więc skomplikowana. Jeszcze niedawno, na początku czerwca, ter Stegen powiedział, że rywalizacja będzie toczyła się między nim a Peną, bo tylko oni mieli wówczas ważne kontrakty. W ciągu miesiąca Niemiec, kapitan drużyny, zyskał poważnych dwóch konkurentów, a jego pozycja po świetnym sezonie Szczęsnego nie jest już tak mocna. Typowanie, który z bramkarzy będzie numerem jeden u Hansiego Flicka w najbliższych rozgrywkach, w tym momencie graniczy z jasnowidzstwem.

Z węgierskiej ziemi

W bialskim klubie proces budowy nowego zespołu dobiega końca. W lecie przyszło aż sześć zawodniczek.

BKS BOSTIK ZGO BIELSKO-BIAŁA

Ostatnim nabytkiem jest Węgierka Reka Szedmak występuje na pozycji przyjmującej. Ma 24 lata i mierzy 186 cm. Pochodzi z Budapesztu i tak rozpoczynała karierę. Ma sporo osiągnięć. Z Vasas Obuda Budapeszt dwukrotnie była wicemistrzynią kraju, z Bekescsabai SE wywalczyła mistrzostwo kraju i brązowy medal. Kolejnymi klubami były PTE-PEAC oraz KNRC, z którym zdobyła kolejny srebrny medal mistrzostw Węgier. Przed sezonem 2024/25 opuściła ojczyznę. Występowała w rumuńskim Dinamo Bukareszt. Zagrała w nim 31 spotkań, zdobywając 449 punktów (375 atakiem, 54 blokiem i 20 zagrywką) i wygrała klasyfikację na najlepiej punktującą siatkarkę ligi!

„Reka to reprezentantka swojego kraju. W sezonie 2017/18 wraz z kadrą Węgier wygrała mistrzostwa Europy Środkowej (MEVZA), a w sezonach 2018/19 i 2015/16 zdobywała w nich brązowy medal. W 2024 roku zdobyła brązowy medal w Srebrnej Lidze Europejskiej. W 2018 roku wraz z koleżankami z reprezentacji sięgnęła po srebrny medal Złotej Ligi Europejskiej. Sukces ten powtórzyła w obecnym sezonie. W ubiegły weekend Węgierki przegrały dopiero w finale z Ukrainą” – wymienienia sukcesy Szedmak bialski klub.

(mic)

SIATKÓWKA MŁODZIEŻOWA

Niepokonane w grupie

Polki kontynuują zwycięską passę w mistrzostwach świata do lat 19, które rozgrywane są w Chorwacji i Serbii. W piątym spotkaniu odniosły piątą wygraną. Tym razem ograły Hiszpanię i zapewniły sobie pierwsze miejsce w grupie C. W 1/8 finału zmierzą się (wtorek) z czwartym zespołem grupy A. Walczą o nie Tajlandia i Kanada. Spotkanie z Hiszpanią okazało się dla Białoczerwonych nadspodziewanie trudne. Grały bowiem bardzo nierówno. W pierwszym secie np. prowadziły 12:7, by go przegrać, a w trzecim 17:10, ale z trudem rozstrzygnęły go na swoją korzyść. Sukces wywalczyły dopiero po tie-breaku. W decydującej partii Polki pokazały pełnię swoich umiejętności i co najważniejsze utrzymały koncentrację.

■ Polska – Hiszpania 3:2 (20:25, 25:15, 25:23, 23:25, 15:8)

POLSKA: Siuda (6), Ornoch (16), Koput (10), Pinderska (8), Wójcik (12),

Kaczmarzyk (3), Gucwa (libero) oraz Szewczyk, Mrozek (3), Koprowska (16), Dorywalska (1). Trener Marcin ORLIK.

Spacerek w Tiranie

W rozgrywanych w Albanii i Kosowie mistrzostwach Europy do lat 16 Polki pokonały Albanię 3:0 (25:12, 25:15, 25:15). Najwięcej punktów dla naszej drużyny zdobyły: Elżbieta Czerwińska (14), Klaudia Bładocha (9) i Hanna Derczyńska (8). Polki po pięciu kolejkach z bilansem czterech zwycięstw i jednej porażki zajmują drugie miejsce w tabeli grupy I. Z kompletem zwycięstw prowadzą Włochy. Do zakończenia fazy grupowej pozostały im jeszcze do rozegrania dwa mecze z Litwą (środa) i Ukrainą (czwartek).

Dwie najlepsze ekipy z dwóch grup awansują do półfinałów.

(mic)

Polonia sięga po Hiszpana

POLONIA BYTOM

Hiszpan związał się z bytomskim klubem umową do czerwca 2026 roku z opcją przedłużenia o kolejny rok. Przeszedł testy medyczne i dołączył już do zespołu przygotowującego się do startu ligi. 29-letni defensor pierwszy raz w karierze zagra poza Półwyspem Iberyjskim. Przez większość kariery reprezentował barwy m.in. Sportingu

Gijón, Girony, Eibar oraz CD Lugo. Ma na koncie 155 meczów na poziomie Segunda Division, 16 występów w Pucharze Króla oraz debiut w La Liga. - Odkąd tu przyjechałem, zastanawiałem się, jak nowi koledzy z drużyny bardzo mi pomogli po przyjeździe i bardzo się cieszę, że mogę tu być – powiedział po podpisaniu kontraktu Calavera, który zapewne znajdzie współ-

ny język - dosłownie - z Kolumbijczykiem Jeanem Franco Sarmiento, który w Bytomiu gra od stycznia. Wcześniej defensywę Niebiesko-czerwonych zasilili Krzysztof Wołkowicz (Stal Mielec), Ukrainiec Ołeksandr Azackij (Arka Gdynia) oraz niespełna 18-letni juniorski reprezentant Polski Dawid Świec (Górniki Zabrze/GKS Jastrzębie). Bytomski klub poinformował, że nie dojdzie do skutku zaplanowany na środę sparing z be-

Nowym zawodnikiem beniaminka 1. ligi został 29-letni obrońca Jordi Calavera.

niaminkiem ekstraklasy Bruk-Bet Termalica Nieciecza. Zamiast tego ostatnim testem przed startem sezonu (19 lipca w Łęcznej z Górnikiem) dla ekipy Łukasza Tomczyka będzie piątkowa potyczka (11.00) w miejscowości Pohořelice ze Zbrojovką Brno. Czeski drużynowiec w weekend rozbił w sparingu innego polskiego 1-ligowca - z Tychów, 8:2.

(t)

Lokalsi w Minersach

Dwa nowe nazwiska w pierwszoligowcu z Katowic.

Katowiccy Minersi, po sprowadzeniu dwóch zawodników z Białegostoku (Adam Skiba i Marcel Kapiściński), w kolejnych ruchach kadrowych stawiają na graczy ze Śląska. Pierwszy z nich to Tomasz Krzymiński, który w minionym sezonie reprezentował KS 27 Katowice, a wcześniej był graczem Mickiewicza "Co wnosi do drużyny? Tomek Krzymiński to rozciągający grę silny skrzydłowy, którego trzeba pilnować daleko od kosza, bo jego najgroźniejsza broń to rzut za trzy punkty. Potrafi przyciągać obrońców, otwierać przestrzeń kolegom z drużyny i karać za każdą chwilę nieuwagi" - czytamy na profilu nowego klubu w mediach społecznościowych.

Kontrakt w Katowicach podpisał też Karol Leszczyński. To weteran od lat związany z klubami regionu. Poprzedni sezon zaczynał w Sosnowcu, a skończył w Mickiewiczu, wraz z którym wywalczył awans do 1 ligi. W Mickiewiczu Leszczyński grał aż przez 11 lat! 38-latek występuje na pozycji obwodowego. "Karol to zawodnik, który jest już ikoną katowickiej koszykówki, a jego osoba kojarzy się nam wyłącznie z jednym - ze ściętą siatką, na znak awansu do 1 ligi! Przed nim naprawdę wymagające wyzwanie. Odpowiada nie tylko za grę, ale również za przekazanie wizji Katowice Miners każdemu młodemu zawodnikowi, który będzie reprezentował naszą drużynę. Mało kto w naszej organizacji rozumie jej misję tak dobrze jak on. To kluczowe, by tacy ludzie trzymali pieczę nad naszym zespołem" - piszą Minersi na Facebooku. Nowy zespół w dużej części będzie utworzony z zawodników, którzy występowali w Mickiewiczu bądź UKS SP27.

(p)



Marek Piechowicz przeniósł się z Bytoma do Sosnowca. Ten sam kierunek wybrało trzech innych byłych graczy Polonii.

W Sosnowcu postawili na byłych graczy Polonii Bytom. Ma też grać obcokrajowiec.

Tomasz Służalek blisko pół wieku temu został trenerem Zagłębia. Awansował z tym klubem do ekstraklasy, a potem dwa razy wywalczył tytuł mistrzowski. Żaden klub z regionu nie dał rady powtórzyć tego osiągnięcia. Teraz 78-letni szkoleniowiec po raz kolejny podjął się zadania odbudowania sosnowieckiego basketu. - W poprzednim sezonie uratowaliśmy drugą ligę. Teraz wspólnie z miastem chcemy odbudować koszykówkę w Sosnowcu - mówi szkoleniowiec, który poprowadzi Zagłębie w nowych rozgrywkach. - Zaczynamy od zera, chcemy zbudować dobrą organizację pod względem sportowym i finansowym. Przywróciliśmy Klubu biznesu, wrócili sponsorzy, którzy wcześniej się wycofali. Chcemy bardzo mocno rozbudować szkolenie młodzieży, to jest

oczekiem w głowie pana prezydenta i moim - dodaje.

Przed rokiem Zagłębie otrzymało dziką kartę na start w ekstraklasie, ale władze miasta nie były skłonne pokryć tego wydatku, a spośród sponsorów prywatnych też nie udało się skompletować budżetu na sezon. Teraz sosnowiczanie też mogliby skorzystać z przyspieszonej ścieżki do Orlen Basket Ligi, ale fundusze pozwalają na start dwa poziomy niżej. - Celem jest gra w play offie, nie zamykamy się na coś więcej - dodaje doświadczony szkoleniowiec.

Znamy już większość składu, który od nowego sezonu będzie walczył w hali przy ulicy Żeromskiego. Tomasz Służalek postawił na graczy sprawdzonych w Bytomiu. Jednym z liderów Zagłębia będzie Marek Piechowicz. 37-letni skrzydłowy przez cztery ostatnie

Bytomski kierunek Zagłębia!

Facebook BS Polonia Bytom Basketball

wszystkie mecze rozgrywek zasadniczych. Bytomianie polegli jednak w ćwierćfinałach play off, gdy ulegli Legii Legionowo.

Zagłębie sprowadziło także Dawida Borykę, który ostatnio wywalczył pierwszoligowy awans w barwach Mickiewicza, a wcześniej występował w drugoligowych rezerwach MKS-u Dąbrowa Górnicza. 28-latek ma w CV krótki epizod w Orlen Basket Lidze. W Sosnowcu zobaczymy też obcokrajowca. Ma to być Litwin Henrikas Kalnius, który niedawno był na testach w Treflu Sopot. Co prawda były mistrz Polski to dla niegoza wysokie progi, ale rekomendacje ma dobre i na poziomie polskiej drugiej ligi ma szansę brylować. 23-latek pochodzi z Kowna, obecnie mieszka w Kłajpedzie. Przez kilka lat grał i studiował w USA. Na litewskich parkietach grał w ostatnich sezonach w drugiej i trzeciej lidze. Próbuje swoich sił także w баскету 3x3. Litwin ma pojawić się w Polsce za dwa tygodnie.

(pp)

POD TABLICAMI

ZŁOTO DLA USA

■ Szwajcaria gościła 16 najlepszych drużyn juniorskich świata. Do Lozanny zjechały przyszłe gwiazdy basketu. W ćwierćfinałach najciekawiej było w pojedynku młodych Amerykanów z Kanadyjczykami. Emocje były do samego końca, ostatecznie nieco lepsze było USA (108:102). Do półfinałów, poza Amerykanami, awansowały Nowa Zelandia, Niemcy i Słowenia. USA łatwo rozprawiło się z Nową Zelandią (120:64), a Niemcy pewnie ograli Słowenów (84:72). W wielkim finale emocji było za grosz, Amerykanie dominowali od początku do końca, ostatecznie pokonali Niemców 109:76. Brązowe medale wywalczyli Słowacy po ograniu Nowej Zelandii (91:87). MVP turnieju został wybrany Amerykanin AJ Dybantsa, który notował średnio 14,3 punktu, 4,1 zbiórki, 2,3 asysty oraz 1,1 przechwyty. Obok niego w pierwszej piątce mistrzostw znaleźli się Mikel Brown Jr (USA), Christian Anderson Jr (Niemcy), Hannes Steinbach (Niemcy) i Zak Smrekar (Słowenia).

DOBRY POCZĄTEK POLEK

■ Na Wyspach Kanaryjskich rozpoczęły się Mistrzostwa Europy kobiet do lat 18. Polki grają w grupie D. W pierwszym spotkaniu nasza reprezentacja pokonała Czechy 64:50. Najwięcej punktów dla Białoczerwonych zdobyła Magdalena Kłoska (13), Maria Burliga (12) oraz Lena Brzustowska (12). W drugim meczu Polki nie dały szans Turczynkom. Wygrana różnicą 31 punktów (73:42) mówi sama za siebie. Zuzanna Marczyńska zanotowała double double (11 punktów, 11 zbiórek). - Całej drużynie należą się pochwały za dobrą postawę w defensywie. Dziewczyny realizowały to, co sobie założyłyśmy na odprawie. Wysły też z dobrą energią na trzecią kwartę, zamykając tym samym zawody - komentował trener Robert Pieczyrak. Organizacja mistrzostw pozostawiała wiele do życzenia, pierwsza połowa meczu Polek z Czechkami trwała... 1,5 godziny, bo co rusz psuł się zegar odmierzający czas.

(p)

Kto weźmie Lillarda?

Po byłego rozgrywającego Milwaukee Bucks już ustawiła się kolejka chętnych.

Po sensacyjnym zwolnieniu przez Milwaukee Bucks pojawia się pytanie, gdzie teraz zagra Damian Lillard. Po zawodnika ustawiła się kolejka chętnych. The Athletic informuje o trzech klubach. "Zaraz po tym, jak pojawiła się informacja o zakończeniu kontraktu w Bucks, Lillard otrzymał telefony od kilku drużyn zainteresowanych walką

o mistrzostwo. Nasze źródła twierdzą, że w tym gronie są Golden State Warriors, Boston Celtics i Los Angeles Lakers, które są gotowe podpisać kontrakt raczej szybciej niż później" - donosi The Athletic. Nieoficjalnie wiadomo, że Lakers mogliby zawrzeć kontrakt, a nawet gdyby się okazało, że rehabilitacja Lillarda potrwa przez cały nadchodzący sezon. Do wspo-

mnianej trójki trzeba dodać też Miami Heat. Klub z Floridy już wyraził swoje zainteresowanie pozyskaniem 34-latk. Lillard ma za sobą dramatyczny sezon. Rozegrał tylko 58 spotkań (średnio: 24,9 punktu, 4,7 zbiórek i 7,1 asysty). Najpierw wykryto u niego zakrzepicę żył głębokich, ale po kilku tygodniach leczenia choroba ustąpiła, zawodnik nie musiał brać

leków rozrzedzających krew, a lekarze mówili o cudownym wyleczeniu. Niedługo po powrocie na parkiet, już w trakcie play offów, Lillard doznał kontuzji Achillesa, która przedwcześnie zakończyła jego grę w sezonie.

The Athletic jako pierwszy poinformował, że transfer Kevina Duranta do Houston miał znacznie większe pole rażenia niż pierwotnie

przypuszczano. Wymiana ma charakter historyczny, bo jak ujawniono, po raz pierwszy wzięło w niej udział aż siedem klubów! Na dziś wiadomo, że poza Phoenix i Rockets w transakcji uczestniczyli Brooklyn Nets, Golden State Warriors, Atlanta Hawks, Los Angeles Lakers i Minnesota Timberwolves. Wymiana objęła 13 koszykarzy. Główne transfe-

ry dotyczą przejścia Duranta do Houston, wysłanie przez Rockets do Suns Jalena Greena i Dillona Brooksa oraz przejście przez Rockets Clint Capela z Hawks. Do tej pory największa wymiana obejmowała 6 klubów, przeprowadzono ją w ubiegłym roku - to transfer Klaya Thompsona z Golden State do Dallas.

(p)

KRÓTKO

POWRÓT MISTRZA

■ 46-letni Brytyjczyk Ricky Hutton, dwukrotny bokserski mistrz świata, po prawie 13 latach od zakończenia kariery postanowił wrócić na ring. Hutton, dwukrotny były mistrz świata federacji IBF w kategorii lekkopółśredniej oraz były mistrz świata federacji WBA w kategoriach lekko-półśredniej oraz półśredniej ma zakontraktowaną walkę w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, mając za przeciwnika 2 grudnia rywala pochodzącego ze ZEA Eisę Al Daha. Hutton na zawodowym ringu stoczył 48 pojedynków, wygrywając 45 z nich, w tym 32 przez nokaut. Po raz ostatni walczył 24 listopada 2012 roku, kiedy to powrócił na ring po trzech latach przerwy. W Manchesterze zmierzył się z Wacławem Senczenką. Przegrał jednak w 9. rundzie przez nokaut i ostatecznie przeszedł na sportową emeryturę.

MEDALE JUNIORÓW

■ Flawia Kamzol zdobyła trzy medale, w tym jeden złoty, w mistrzostwach Europy juniorów w pływaniu - dwa indywidualnie i jeden w sztafecie. Zawodniczka Galicji Kraków w zawodach w słowackim Samorinie wygrała na 50 m st. motylkowym. Uzyskała czas 26,17, poprawiając własny rekord Polski wśród 18-latek, który ustanowiła w eliminacjach (26,44). Jak poinformował Polski Związek Pływacki, Kamzol zdobyła wcześniej brąz na 100 m st. motylkowym i zajęła również 3. miejsce w sztafecie mieszanej 4x100 m stylem zmiennym. Podczas sześciodniowej rywalizacji na podium stanęła jeszcze Paulina Baran, która wywalczyła srebro 200 m st. klasycznym.

TUŻ ZA PODIUM

■ Małgorzata Karbownik zajęła 4. miejsce w finałowych zawodach Pucharu Świata w pięcioboju nowoczesnym, które zostały rozegrane w egipskiej Aleksandrii. Triumfowała reprezentantka gospodarzy Fariha Khalil - 1470 pkt, Polka uzyskała 1432 pkt. Druga była reprezentantka Korei Płd. Seungmin Seong - 1443 pkt, a trzecia Węgierka Blanka Guzi - 1440 pkt. Czwarte miejsce w finale Pucharu Świata jest najlepszym rezultatem uzyskanym przez Polkę od 2014 roku, gdy Oktawia Nowacka zwyciężyła w finałowych zawodach w amerykańskiej Sarasocie, a wcześniej triumfowała także w węgierskim Kecskemecie. W rywalizacji mężczyzn zwyciężył Egipcjanin Moutaz Mohamed, Polaków nie było w finałowej „18”.

Mistrz Europy wygrał o... gumę

Tim Merlier zwycięzcą trzeciego etapu Tour de France. Liderem wyścigu pozostał Mathieu van der Poel.

Na ulicach Dunkierki belgijski sprinter grupy Soudal Quick-Step minimalnie, bo o ledwie kilka centymetrów, wyprzedził Włocha Jonathana Milana (Lidl-Trek). Trzeci linię mety minął Niemiec Phil Bauhaus (Bahrain-Victorious).

Bez ucieczki dnia

Poniedziałkowy etap Wielkiej Pętli, podobnie jak dwa poprzednie, prowadził po drogach północnej Francji. Częściowo nawet pokrywał się z sobotnim, bo kolarze w jego drugiej części ponownie wspinali się na Mont Cassel (2,2 km podjazdu o średnim nachyleniu 4,6 proc.). Była to w zasadzie jedyna trudność na tym płaskim odcinku. Zawodnicy przejeżdżali także przez miejscowości znane z wyścigu Paryż-Roubaix, jednego z najsłynniejszych klasyków, nie bez powodu zwanego „Piekłem Północy”. Organizatorzy jednak tym razem ich oszczędzili, nie umieszczając na trasie żadnego ze słynnych brukowanych sektorów.

Wobec zapowiadanego za półmetkiem mocnego wiatru w twarz, a co za tym idzie w zasadzie zerowych szans na powodzenie odjazdu, żaden z zawodników ostatecznie nie zdecydował się na atak zaraz po starcie. Nie zawiązała się więc ucieczka dnia, co na wyścigach zdarza się niezmiernie rzadko. W związku z tym, że nie było kogo gonić, pe-

leton niespiesznie, na początku w iście turystycznym tempie, podążał do miasta nad Morzem Północnym.

Wypadek Philipsena

Z dwóch powodów kolarze ożywili się dopiero na drugiej połowie etapu - miało wtedy solidnie powiać, co nakazywało zwiększenie koncentracji i... prędkości, a do tego doszło do walki na lotnym finiszu. I to dosłownie! Podczas sprinterskiej rozgrywki w Isbergues Francuz Bryan Coquard (Cofidis) zajeżdżał drogę Jasperowi Philipsenowi (Alpecin-Deceuninck), co spowodowało groźny upadek Belga. Nawet nie próbował on wrócić na rower, tylko zwił się z bólu opatrywany na poboczu przez medyków. Uraz okazał się na tyle poważny, że zwycięzca pierwszego etapu tegorocznej Wielkiej Pętli musiał wycofać się z wyścigu.

Sam finisz pewnie wygrał Milan, który w przeciwieństwie do niedzielnych wydarzeń tym razem nie miał pretensji do Biniama Girmaya (Intermarche-Wanty). O co wtedy chodziło Włochowi? Erytrejczyk miał się wypychać na koło rozprawiających go kolegów, co bardzo zdenerwowało sprintera grupy Lidl-Trek. W emocjach zrugął więc Afrykańczyka, ale po etapie, kiedy już ochłonął, przeprosił go. - Wyjaśniliśmy sobie tę sprawę, wszystko jest w porządku - zaznaczył.

Mistrz Europy góra

Potem doszło do jeszcze jednego nietypowego zdarzenia. Tim Wellens (UAE Team Emirates-XRG) przesunął się do pierwszego szeregu, żeby od prowadzących peleton kolarzy grupy lidera uzyskać zgodę na... odjazd. Tę otrzymał, więc pognął do przodu, wygrał premię górską i... poczekał na grupę. A wszystko po to, żeby koszulkę mistrza Belgii zamienić na tę w czerwone grochy dla najlepszego górala, którą odebrał samemu Tadejowi Pogacarowi. Słoweniec to jego kolega z grupy, więc zapewne wcześniej także z nim uzgodnił ten atak.

Wiatr, którego tak się bano, ostatecznie nie podzielił peletonu, za to zrobiły to kraksy, które miały miejsce w końcówce na ulicach Dunkierki. Działo się to jednak już w strefie ochronnej, więc nikt z tych, którzy leżeli, a był to także jeden z faworytów, Belg Remco Evenepoel (Soudal Quick-Step), albo przyjechali spóźnieni, bo zatrzymały ich upadki innych, nie ponieśli strat czasowych.

Podczas chaotycznego finiszu Merlier zdołał ustawić się za Milanem i go objechać - na samej kresce okazał się ciut lepszy od Włocha, co pokazało dopiero zdjęcie z fotofiniszu. To drugie etapowe zwycięstwo Belga w Tour de France, pierwsze odniósł w 2021 roku także na trzecim odcinku. - To była naprawdę ostra walka. Przez ostatnie dwa ki-

lometry walczyłem o jak najlepszą pozycję na finiszu. Cały czas jechałem pod wiatr i dopiero na 500 metrów przed metą znalazłem trochę tunelu aerodynamicznego - relacjonował Belg, który mimo braku wsparcia kolegów z drużyny w kluczowym momencie zapewnił sobie 11. wygraną w sezonie. Tyle samo zanotował Pogacar, a nikt inny nie odniósł w tym roku więcej zwycięstw.

We wtorek Merlier i inni typowi sprinterzy raczej nie powalczą o wygraną, bo przed metą w Rouen na kolarzy czeka kilka krótkich, ale za to stromych podjazdów. Z pewnością dojdzie więc do kolejnego starcia Pogacara z niezwykle aktywnie jadącym w tym roku Vingegaardem. Czy któryś

z nich tym razem utrzyma lidera imprezy Mathieu van der Poelowi, dla którego to wręcz wymarzona końcówka?

(gaki)

■ **Wyniki 3. etapu, Valenciennes - Dunkierka (178,3 km):** 1. Tim Merlier (Belgia/Soudal Quick-Step) 4:16.55, 2. Jonathan Milan (Włochy/Lidl-Trek), 3. Phil Bauhaus (Niemcy/Bahrain-Victorious), 4. Soeren Waerenskjold (Norwegia/Uno-X Mobility), 5. Pavel Bittner (Czechy/Picnic PostNL), 6. Biniam Girmay (Erytrea/Intermarche-Wanty) ... 54. Kamil Gradek (Bahrain-Victorious) ten sam czas.

■ **Klasyfikacja generalna:** 1. Mathieu van der Poel (Holandia/Alpecin-Deceuninck) 12:55.37, 2. Tadej Pogacar (Słowenia/UAE Team Emirates-XRG) strata 4 s, 3. Jonas Vingegaard (Dania/Visma Lease a Bike) 6, 4. Kevin Vauquelin (Francja/Arkea-B&B Hotels) 10, 5. Matteo Jorgenson (USA/Visma Lease a Bike), 6. Enric Mas (Hiszpania/Movistar) ten sam czas ... 165. Gradek 13.33.

SPRZĘT SIĘ ZNALAZŁ

■ Zespół Cofidis poinformował, że odzyskał wszystkie 11 rowerów, które zostały skradzione w nocy z soboty na niedzielę przed drugim etapem Tour de France. Sprzęt skradziono z ciężarówki zaparkowanej przy hotelu w okolicach Lille, gdzie zatrzymała się ekipa po pierwszym etapie Wielkiej Pętli. Wartość każdego z rowerów szacowano na co najmniej 10 tysięcy euro. W niedzielę francuska policja znalazła pięć z nich, a sześć kolejnych zlokalizowała w poniedzia-

tek w odległości 20 km od miejsca kradzieży. - To świetna wiadomość. Pozwala nam to kontynuować wyścig ze spokojem ducha - powiedział Cedric Vasseur, dyrektor sportowy ekipy Cofidis. Mimo utraty aż tylu rowerów zarządzana przez niego ekipa miała wystarczająco dużo sprzętu, żeby jego kolarze mogli przystąpić do drugiego i trzeciego etapu Wielkiej Pętli. Dodajmy, że podczas ubiegłorocznej edycji Tour de France skradziono 11 rowerów innej francuskiej drużynie, TotalEnergies.



Tak Tim Merlier i Jonathan Milan walczyli o etapowy triumf w Dunkierce.

BRYTYJKA NOWĄ LIDERKĄ

■ Anna Henderson z grupy Lidl-Trek wygrała drugi etap Giro d'Italia, długości 92 km z Clusone do Apriki i objęła prowadzenie w klasyfikacji generalnej. Brytyjka i Francuzka Dilyxine Miermont (CERATIZIT) zdecydowały się na atak za półmetkiem. Od tego miejsca droga prowadziła już tylko w górę, a im bliżej było do mety, tym wspinaczka stawała się trudniejsza. Przed finałową częścią etapu dwie prowadzące zawodniczki miały ponad trzy minuty przewagi nad peletonem, co okazało się wystarczające, żeby rozegrać między sobą walkę o zwycięstwo. W końcówce Henderson, która specjalizuje się w jeździe indywidualnej na czas (srebro na igrzyskach w Paryżu), nie chciała dawać

zmian współtowarzysze ucieczki, oszczędzając siły na finisz, na którym ogrzała Miermont. Niecałe pół minuty później do mety dotarła duża grupa, którą przyprowadziła Włoszka Soraya Paladin (Canyon-SRAM zondacrypto). Była w niej także dotychczasowa liderka, Szwajcarka Marlen Reusser (Movistar). Zabrakło natomiast jedynej Polki startującej we Włoszech, Marty Jaskulskiej (CERATIZIT), która straciła do zwyciężczyni blisko osiem minut. W klasyfikacji generalnej Henderson o 15 sekund wyprzedza Reusser. Trzecie miejsce ze stratą 31 sekund zajmuje Włoszka Elisa Longo Borghini (UAE Team ADQ). Ośmioetapowy wyścig zakończy się w niedzielę na torze wyścigowym Imola.

Co zapamiętamy z Malilli?

Odwiedzając Szwecję przy okazji żuźlowej Grand Prix, mieliśmy okazję bliżej przyjrzeć się speedway'owi w kraju, który jeszcze nie tak dawno był absolutnie wiodącym w tej dyscyplinie sportu.

Jeszcze na początku XXI wieku szwedzka Elitserien była najlepszą żuźlową ligą świata, mocniejszą od naszej Ekstraligi. To tam ścigały się niemalże wszystkie światowe gwiazdy, a zarobki aż tak bardzo nie odstawały od polskich stawek. Obecnie szwedzki żużel od naszego dzieli przepaść, i to większa niż 32 punkty różnicy pomiędzy liderem cyklu Grand Prix Bartoszem Zmarzlikiem, a trzecim Fredrikiem Lindgrenem.

Lindgren to zresztą w tej chwili ostatni rajder z tego kraju na światowym poziomie. - Jak skończy karierę, Szwedzi przez długie lata nie będą mieć zawodnika w cyklu Grand Prix - powiedział nam niedawno w rozmowie trener Piotr Żyto, który jakiś czas temu pracował w szwedzkich klubach. Trudno się ze szkoleniowcem ROW-u Rybnik nie zgodzić, ponieważ pomiedzy Lindgrenem a resztą szwedzkich zawodników zrobiła się ogromna wyrwa. Jeśli „dziką kartę” na ostatni turniej w Malilli otrzymał 35-letni Kim Nilsson, na co dzień ścigający się na trzecim poziomie w Polsce, to z żużlem u naszych północnych są-

siadów nie może być zbyt dobrze.

Zanim przejdziemy do Malilli, zatrzymamy się na chwilę w Vetlandzie, którą odwiedziliśmy na początek długiego lipcowego weekendu na szwedzkiej ziemi. Niegdyś mistrz i czołowy ośrodek w kraju obecnie startuje jedynie na drugim poziomie rozgrywkowym i już nie jako VMS Elit, a Njudungarna. W czwartkowy (3.07) wieczór zmierzli się z Ornarną Mariestad. Od wejścia na obiekt spotkała nas miła niespodzianka, jaką są ręcznie przygotowane przez dzieci z miejscowego przedszkola koperty z akredytacjami. Na co dzień tworzą fan club dopingujący na trybunach. Dziennikarze i fotoreporterzy za bardzo tu nie zaglądają, a już na pewno nie z innych krajów, więc możemy założyć, że nasza obecność została odnotowana jako atrakcja.

Miłośnicy zwolnienia tempa i spokoju czuliby się tam jak ryba w wodzie. U Szwedów nie ma znanej u nas napinki, przerośniętego ego działaczy i wszechobecnej presji. Jest żużel, którym można się cieszyć i delektować. Podobnie jak niezwykle popularnymi tam kielbaskami i hamburgerami na stadionie. W od-

różnieniu od sposobu serwowania dań na naszych obiektach, tam kibic sam dobiera sobie dodatki oraz sosy z dużych, zawieszonych obok stoiska tub. Kibiców nie ma za wielu, ale ci, którzy przychodzą, chcą po prostu miło i przyjemnie spędzić czas na świeżym powietrzu. Z dziennikarskiego obowiązku dodajmy, że gospodarze wygrali dość pewnie - 54:42 (na drugim poziomie w Szwecji rozgrywanych jest szesnaście wyścigów), choć jeszcze po 11. biegu był remis 33:33. Cztery kolejne biegi Vetlanda wygrała jednak 5:1, a po meczu jej zawodnicy w nagrodę dostali kwiaty od pań związanych z klubem gospodarzy.

Szwedzka runda Grand Prix rozgrywana jest w Malilli od 2014 roku (z przerwą na Hallstavik w latach 2018-19), ale niewykluczone, że ta rozegrana w sobotę była ostatnią w niewielkiej, niespełna półtoratysięcznej miejscowości. Powód? Malejąca frekwencja, która już przed rokiem skłaniała promotorów do zmiany lokalizacji. Teraz nie było najgorzej, ale pytanie: jaki procent pośród wszystkich kibiców stanowili Szwedzi? Na trybunach sporo było flag polskich

(zdecydowanie najwięcej), duńskich, niemieckich, słowackich, czeskich, a nawet norweskich, bo liczna grupa fanów przyjechała za startującym w juniorskim czempionacie Mathiasem Pollestadem. Szwedzi są w odwrocie, poza Lindgrenem nie mają rokujących zawodników i to przekłada się na zainteresowanie. W kulisach mówiło się, że w 2026 roku zawody zostaną przeniesione do oddalonego o godzinę z hakiem na północ (niecałe 90 km) Vastervik, gdzie zdaniem Szwedów zainteresowanie będzie większe. Dla Discovery wprawdzie nie kibice na stadionie, a interesujące eventy do pokazania w telewizyjnym obrazku są priorytetem, ale pod tym względem w Malilli ostatnio jest również coraz gorzej.

Ogólnie na żużel w szwedzkim wydaniu nie ma jednak co specjalnie narzekać. Ma on formę, za jaką w Polsce wielu kibiców tęskni - na luzie, bez mikroruchów, komisarzy i nadąsania, a zamiast plastikowych krzesełek siada się na drewnianych ławkach. Co mocno rzuca się w oczy, a w zasadzie uszy, to stare dobre rockowe brzmienia w przerwach między biegami. Nie ma też wielkich obaw o to, że zawody się nie odbędą, nawet jeśli spadnie większa ilość wody, co akurat w Skandynawii całkowicie normalne i niezbyt przyjemne. Ciężki sprzęt potrafi poradzić sobie z torem, który nad Wisłą z pewnością nie zostałby dopuszczony do zawodów. Zawsze można też nawieźć nowej nawierzchni. Kłopotliwe jest jedynie dotarcie do samej Malilli, czy innych żuźlowych miejscowości, które położone są stosunkowo blisko siebie. Droższa opcja to płynięcie promem do Karlskrony. Samolotem jest kilka, a czasami nawet kilkanaście razy taniej, ale ten wariant wiąże się z koniecznością wynajęcia samochodu na miejscu. Szwedzki żużel zobaczyć i poczuć z bliska na pewno warto. Póki jeszcze jest...

Mariusz Rajek

Coraz silniejsi



Podczas play offu wrocławianie będą liczyć na Artiomą Łagutę.

Artiom Łaguta obiecał trenerowi Sparty Wrocław Dariuszowi Śledziowi, że pod koniec sezonu wróci do najwyższej formy.

PGE EKSTRA-LIGA

Pewni juniorzy?

Aktualni wicemistrzowie Polski z Wrocławia umocnili swoją pozycję w tabeli za sprawą pewnej wygranej u siebie z Włóknianem Częstochowa 55:35 w zaległym meczu 7. kolejki (3 lipca). Od początku rywalizacji wrocławianie dominowali. Musieli jednak mieć się cały czas na baczności, gdyż w dobrej dyspozycji był Jason Doyle. To właśnie fantastyczna postawa Australijczyka sprawiła, że częstochowianie byli jeszcze w grze o wywalczenie punktu bonusowego. Ostatecznie srebrni medaliści komplet meczowych „oczek” zapewnili sobie w końcowej fazie potyczki. - Jason mocno postraszył, podnosząc nam ciśnienie. W całych zawodach stracił tylko jeden punkt, tak więc odjechał znakomite spotkanie. Jego jazda dała atuty częstochowianom, by mogli nas pomścić. Spodziewaliśmy się, że łatwo o bonus nie będzie, bo Włóknian miał sporą, 15-stopunkową zaliczkę z pierwszego meczu - powiedział trener Sparty Dariusz Śledź.

Obietnica

Obecnie liderem Żółto-czerwonych jest Brady Kurtz, który może pochwalić się trzecią najlepszą średnią biegową w lidze. Przed sezonem powszechnie sądzono, że niezmiennie tę rolę odgrywać będzie Artiom Łaguta. W ubiegłym roku to właśnie Rosjanin z polskim paszportem wykręcił najwyższą średnią w ekstralidze. Co prawda w dalszym ciągu jest pewnym punktem zespołu, ale jego jazda odbiega od tej z zeszłego sezonu. Przypuszczano, że przyczyną takiego stanu rzeczy mogła być kontuzja palca, jakiej były mistrz świata doznał na początku kwietnia. Okazuje się, że zawodnik nie odczuwa już skutków urazu, a - według słów szkoleniowca - prawdziwy wybuch formy niespełna 35-latek ma nastąpić... w etapie finałowym rozgrywek. - Artiom obiecał mi, że w fazie play off będzie już w takiej formie, jak w zeszłym roku. Liczę więc na to, że dotrzyma swojej obietnicy - wyjaśnił.

Z kontuzjami zmagali się również podstawowi juniorzy wrocławskiej drużyny, Jakub Krawczyk i Marcel Kowolik. Obaj wrócili już do ścigania i swój potencjał pokazali w ostatniej batalii z częstochowskimi Lwami. Zławsza Kowolik zaprezentował się bardzo dobrze, zdobywając 8 „oczek” w trzech biegach. Chyba sam zainteresowany nie spodziewał się tak udanego występu. - Marcel pojechał znakomicie, chyba wreszcie tak, jak sobie wymarzył. Zapewne takie spotkania niekiedy mu się śnią i w końcu ten sen się spełnił - skomentował dyspozycję swojego podopiecznego szkoleniowiec wrocławian.

Czy zatem można być pewnym tego, że już do końca sezonu podstawowy duet młodzieżowy Sparty tworzyć będą właśnie Krawczyk oraz Kowolik? W odwodzie jest jeszcze Nikodem Mikołajczyk. - W żużlu niczego nie można być pewnym. Nikodem też będzie, w całych sił, udowadniając swoją wartość choćby w Ekstralidze U-24 czy DMPJ. Puka do drzwi, bijąc się o miejsce w składzie - przekazał Dariusz Śledź.

Będziemy faworytami

Kolejną potyczkę Sparta Wrocław rozegra 13 lipca, gdy na Stadion Olimpijski zawita GKM Grudziądz. W pierwszym meczu w województwie kujawsko-pomorskim lepsi byli wrocławianie, zwyciężając 47:43. Teraz ekipa pod wodzą Dariusza Śledzia również będzie faworytem. Należy się jednak spodziewać, że Gołębie będą zdeterminowane do tego, aby pokusić się o triumf na Dolnym Śląsku. W końcu grudziądzanie także chcą awansować do play offu, a do plasującego się w tej chwili na czwartej lokacie Falubazu Zielona Góra tracą trzy punkty. - Myślę, że będziemy faworytami tego spotkania. Natomiast nikt nie możemy lekceważyć. Zdajemy sobie sprawę, że ekstraliga potrafi zaskakiwać. Tym samym musimy dobrze się przygotować i pokazać się z jak najlepszej strony - skwitował trener.

Norbert Giżyński



Fot. Marcin Karczewski/PresFocus

Fredrik Lindgren - ostatni liczący się w Grand Prix Szwed.



Tak Nico Hulkenberg cieszył się z pucharu stworzonego z klocków lego.

Nico Hulkenberg debiutował w Formule 1 w 2010 roku, ale dopiero w minioną niedzielę po raz pierwszy stanął na podium Grand Prix.

FORMUŁA 1

Nico Hulkenberg siedział w pokoju, gdzie czekał na wyjście na podium, żeby odebrać trofeum za zajęcie trzeciego miejsca. W pewnym momencie jego kask w pomieszczeniu odnalazł Lando Norris. Pokazał go Niemcowi, na co ten odparł: „Po co mi on jest potrzebny?”. Zwycięzca Grand Prix Wielkiej Brytanii nie odpowiedział, po prostu ustawił jego kask w odpowiednim miejscu, w wyeksponowanej wnęce, która ma symbolizować, jacy zawodnicy znaleźli się w trójce najszybszych podczas wyścigu. Niewiedza Hulkenberga na temat tego, jak zachować się w sytuacji, gdy znajduje się na podium, jest jednak usprawiedliwiona. Choć z Formułą 1 związany jest od 2010 roku, po raz pierwszy znalazł się w pierwszej trójce.

Długie lata

239 wyścigów potrzebował Nico Hulkenberg, żeby zameldować się na podium. Pod tym względem nikt nie może z nim konkurować. Drugi w tej dość niechlubnej klasyfikacji jest Carlos Sainz, który czekał „tylko” 101 Grand Prix. Niemiec jest absolutnym rekordzistą, jeśli weźmiemy też pod uwagę kierowców, którzy nigdy na podium nie stanęli. Adrian Sutil przez 128 wyścigów nie był w stanie tego dokonać, po czym zespoły F1 z niego zrezygnowały.

Wydawało się, że Hulkenberg pójdzie w ślady swojego rodaka i także zakończy przygodę z królową motosportu bez podium. Zresztą, zapowiadało się na

to już w 2020 roku. Po sezonie 2019 został rezerwowym kierowcą Racing Point. Kolejne dwa lata spędził jako rezerwowi w Aston Martinie. W tym czasie kilka razy udało mu się wyjechać na tor, ale niewielu zakładało, że będzie jeszcze kierowcą podstawowym. W końcu jednak team Haas zrobił przemeblowanie i Hulkenberg wrócił do stawki.

W amerykańskiej ekipie radził sobie słabo. Mając bolid, który głównie zawodził, nie był w stanie wiele zdziałać. Po dwóch latach odezwał się do niego Sauber. Zespół, który również nie był w stanie zagwarantować lepszych perspektyw na przyszłość. Okazało się jednak, że to właśnie w szwajcarskiej ekipie Hulkenberg doczekał się na pierwsze w karierze podium. Od momentu jego debiutu w F1 w GP Bahrajnu w 2010 roku do zajęcia trzeciego miejsca w GP Wielkiej Brytanii w poprzedni weekend minęło 5593 dni.

Łączenie z Monako

Nie bez powodu Hulkenberg zasłużył na miano kierowcy dnia. Kibice wiedzieli, ile to dla niego znaczyło. Było to też wielkie wydarzenie dla jego rodziny. Żona niemieckiego kierowcy, litewska projektantka mody Egle Hulkenberg (z domu Ruskyte) oglądała wyścig w zaciszu domowym. Po sukcesie męża udostępniła w mediach społecznościowych nagranie, jak ich córka stoi przed telewizorem i skacze z radości, gdy widzi ojca stojącego na podium. Kilka minut później ktoś z Saubera podaje Hulkenbergowi telefon, na którym trwa połączenie wideo

z jego rodziną. Dzięki temu mógł zaraz po zajęciu trzeciego miejsca świętować z najbliższymi, choć dzieliło ich ponad 1100 km w linii prostej (rodzina Hulkenbergów na co dzień mieszka w Monako).

Zasłużył na podium

Hulkenberg niewątpliwie skradł show Norrisowi. Anglik po raz pierwszy w karierze wygrał na swoim domowym torze. To jednak o Niemcu mówili wszyscy w padoku. – Fakt, że dopiero teraz wszedł na podium, nie miał dla mnie żadnego znaczenia. Zawsze był jednym z pięciu najlepszych kierowców w stawce – powiedział Carlos Sainz, były partner z zespołu Hulkenberga, gdy obaj reprezentowali Renault.

Radości z sukcesu Niemca nie ukrywał też Max Verstappen. Jako pierwszy przybiegł do kierowcy Saubera, gdy wysiadł z bolidu, żeby pogratulować mu sukcesu. – Miło było zobaczyć go na trzecim stopniu podium. Zasłużył na swoje święto! – mówił Holender.

Hulkenberg przełamał się w wyjątkowy sposób. Rozpoczął wyścig z ostatniego miejsca na starcie, a z czasem przesunął się w stronę czoła stawki. – Niesamowity wyścig. Startowałem ostatni, a skończyłem trzeci, co wydaje się wręcz surrealistyczne. Nie jestem pewien, jak to się stało... Jasne, warunki były szalone (padał deszcz – przyp. red.) i przez większość wyścigu toczyliśmy walkę o przetrwanie! Sukces jest wynikiem dobrych decyzji taktycznych. Nie popełniliśmy żadnego błędu i to jest nieprawdopodobne. Przez większość wyścigu żyłem w zaprze-

czeniu. Nie myślałem o podium. Zrozumiałem, że jestem blisko celu dopiero przy ostatnim pit stopie, gdy usłyszałem, jaką mam przewagę nad Lewisem Hamiltonem (zajął czwarte miejsce – przyp. red.). Wówczas zrozumiałem, że jestem w dobrym położeniu – stwierdził Hulkenberg po zakończeniu rywalizacji.

Puchar z klocków

Niemiec w końcu otrzymał upragnione trofeum za trzecie miejsce. Zdziwił się, gdy zobaczył, że jest ono stworzone z klocków lego – duńska firma właśnie w taki sposób uczciła 75-lecie Grand Prix Wielkiej Brytanii na torze Silverstone. Podczas konferencji prasowej Oscar Piastri, który zajął drugie miejsce, zapytał się go, jak się czuje z tym, że po 15 latach w końcu dostał się na podium F1, a w nagrodę otrzymał puchar z klocków, który może sobie w każdej chwili rozebrać, a co więcej, za kilka dni pewnie takie samo trofeum będzie stało na półkach sklepowych. – Kocham lego – odpowiedział Hulkenberg z uśmiechem na ustach. – Moja córka może się pobawić tym trofeum! Zawsze staram się szukać pozytywów, choć fajnie byłoby mieć trofeum ze srebra lub złota.

Teraz Hulkenbergowi pozostaje do przełamania jeszcze jedna kłątwa. Jest zawodnikiem, który najdłużej w historii czeka na zwycięstwo w GP. Czeką już przez 239 wyścigów. Drugi pod tym względem jest Andrea de Cesaris, były kierowca m.in. McLaren, Minardi, Brabhama, Jordana czy Tyrrella na przełomie lat 80. i 90. Włoch nie doczekał się na zwycięstwo, choć brał udział w 208 wyścigach. Czy 37-letni Hulkenberg będzie jeszcze w stanie kiedykolwiek stanąć na najwyższym stopniu podium?

Kacper Janoszka

Rekordzistka na Śląskim

Do obsady Silesia Memoriału Kamili Skolimowskiej dołączyli Faith Kipyegon, Femke Bol i Karsten Warholm.

LEKKA ATLETYKA

Memoriał będzie 12. etapem lukratywnej Diamentowej Ligi i odbędzie się 16 sierpnia. Do jego uczestników dołączyły kolejne gwiazdy, m.in. trzykrotna mistrzyni olimpijska w biegu na 1500 m Kenijka Faith Kipyegon oraz mistrz olimpijski z Tokio w biegu na 400 m przez płotki, rekordzista świata, Norweg Karsten Warholm. Kipyegon w weekend w Eugene ustanowiła nowy rekord świata na 1500 metrów 3:48,68, ale w Chorzowie spróbuje zaatakować najlepszy wynik na świecie na 3000 m należący od 1993 roku do Chinki Junxii Wang - 8:06,11. Na 400 m przez płotki gwiazdą będzie Femke Bol, mistrzyni świata i wicemistrzyni olimpijska. Wśród mężczyzn w tej konkurencji pobiegł m.in. Warholm, który w 2024 w „Kotle Czarownic” wygrał czasem 46,95. Teraz zadeklaruje, że taki wynik go nie satysfakcjonuje. – Jestem prześliczny, że wracam na Diamentową Ligę na Śląsk. Ubiegłoroczna impreza była dla mnie niesamowita, więc tym razem liczę, że uzyskam w Polsce naprawdę mocny czas. I że wspólnie będziemy mieli z tego dużo radości – zaznaczył norweski biegacz. W głównej memoriałowej konkurencji – rzucie młotem – wystąpią kanadyjscy mistrzowie olimpijscy i świata Cam-

ryn Rogers i Ethan Katzberg. W polskiej ekipie na imprezę w Chorzowie znaleźli się m.in. sprinterka Ewa Swoboda, która na 100 m zmierzy się z mistrzynią olimpijską z Paryża Julien Alfred (Saint Lucia), Natalia Bukowiecka, która pobiegł na 400 m, czy Pia Skrzyszowska - 100 m przez płotki.

Start w głównym mitingu zapowiedzieli już dawno szwedzki tyczkarz Armand Duplantis i norweski biegacz Jakob Ingebrigtsen. Obaj ustanowili rekordy świata podczas ubiegłorocznego memoriału - „Mondo” - skoczył wtedy 6,25, a ten drugi pokonał dystans 3000 m w czasie 7:17,55 min. W tamtych zawodach wystartowało 50 medalistów igrzysk olimpijskich w Paryżu. Duplantis w tym roku zdążył już pokonać poprzeczkę zawieszoną na 6,28 m.

Status Diamentowej Ligi miting w Chorzowie będzie miał po raz czwarty. Natomiast w tym roku po raz pierwszy przed memoriałem na katowickim rynku odbędą się zawody kobiet w skoku wzwyż, skoku o tyczce i pchnięciu kulą.

Organizatorzy liczą na poprawienie frekwencji z ubiegłego roku, kiedy na trybunach Śląskiego zasiadło 42 357 kibiców. – Wydaje nam się, że tym razem możliwe jest przebicie tego sukcesu frekwencyjnego. Najważniejsze sektory są już niemal zapelnione – powiedział dyrektor imprezy ds. komunikacji Marek Pławgo, cytowany w komunikacie. Najbliższy, 10. miting serii, odbędzie się w piątek w Monako.

(1)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

WTOREK, 8 LIPCA

TVP 1

20.10 Przegląd wydarzeń, 20.30 Piłka nożna: ME kobiet, studio i Polska - Szwecja (na żywo)

TVP 3

17.25, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych
TVP SPORT
17.15 Pn: ME kobiet, studio i Niemcy - Dania, 20.50 Polska - Szwecja (na żywo), 23.30 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1

11.00 Tenis: studio i ćwierćfinały Wimbledonu (na żywo)

POLSAT SPORT 2

14.00 Tenis: ćwierćfinały Wimbledonu (na żywo)

POLSAT SPORT 3

14.00 Tenis: ćwierćfinały Wimbledonu (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

11.00, 14.30 Tenis: studio i ćwierćfinały Wimbledonu (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

14.00 Tenis: ćwierćfinały Wimbledonu (na żywo)

EUROSPORT 1

13.00 Kolarstwo: 4. etap Tour de France: Amiens - Rouen (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1

18.55 Żużel: liga szwedzka, Vargarna Norrköping - Dackarna Malilla (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Tomasz MUCHA
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba



Im dalej w trawiasty las, tym... łatwiej!

Od razu po meczu Iga Świątek przekazała rywalce wyrazy współczucia i życzenia szybkiego dojścia do zdrowia.

Iga Świątek pokonała w 65 minut „chorą” Clare Tauson i po raz drugi w karierze awansowała do ćwierćfinału Wimbledonu. O „czwórkę” powalczy w środę z Ludmiłą Samsonową.

Im dalej w wimbledoński las, tym rozstawionej z numerem 8 Idze Świątek zwycięstwa przychodzą łatwiej. W sobotę Danielle Collins odprawiła w godzinę i kwadrans, a poniedziałkowego wieczora sprawę z Dunką Clare Tauson (nr 23.) 6:4, 6:1 w 1/8 finału załatwiła w godzinę i minut pięć. Najważniejsze jednak, że nasza zawodniczka wyrównała swój najlepszy w karierze wynik na All England Club - w 2023 roku również dotarła do ćwierćfinału. Wiele wskazuje na to, że w tym roku może ten wynik przebić.

Licząc turniej w Bad Homburg, gdzie zagrała o tytuł, podopieczna Wima Fissette'a wygrała już w tym roku siedem meczów na trawie, wyrównując swój najlepszy wynik, również z 2023. I nie wygląda, żeby miała na tym poprzestać.

Cztery błędy w dwóch gemach

22-letnia Tauson okazała się nadspodziewanie szybką „przekąską”. Nadspodziewanie, bo w trzeciej rundzie sprawiła sporą niespodziankę, eliminując mistrzynię Wimbledonu 2022 Jelenę Rybakinę z Kazachstanu, i po raz pierwszy w Wimbledonie dotarła do najlepszej „16”. Ale w meczu z Polką od początku wyraźnie nie była „w sosie”.

Dunka już w pierwszym gemie przełamała Polkę, ale jej własnej zasługi by-

ło w tym niewiele. Świątek zaczęła bowiem mecz koszmarnie - od dwóch podwójnych błędów serwisowych! W następnym gemie przy podaniu Tauson co prawda odrobiła straty, ale w swoim drugim gemie serwisowym sytuacja z pierwszego się powtórzyła: znów dwa „double faults”. Sytuacja, która w dorosłym tenisie byłej liderce rankingu chyba się nie zdarzyła. Na szczęście do końca meczu podwójny błąd zdarzył się jeszcze tylko raz.

Problem z oddychaniem

Ale w meczu zrobiło się 1:3, ale wtedy Świątek wróciła na właściwe tory. Trzy kolejne gemy padły jej łupem i spotkanie się wyrównało. Z minuty na minutę gorzej natomiast grała Tauson. Przy stanie 4:5 serwowała na pozostanie w secie, ale z zadania się nie wywiązała. Pierwszą piłkę setową jeszcze obroniła, jednak przy drugiej to ona popełniła podwójny błąd.

W przerwie między setami Dunka skorzystała z przerwy medycznej, zgłaszając serbskiej sędzi Marijanie Veljović (w niedzielną podcastrę kłócił się z nią Jan Zieliński) problemy z oddychaniem. Do gry wróciła wyraźnie „bez prądu”. Gema otwarcia, przy serwisie Świątek, gładko przegrała do zera. Znacząco osłabł też jej serwis, który zwykle jest jej atutem. Prędkość posyłanych przez nią piłek rzadko dochodziła

3/3

IGA ŚWIĄTEK po raz pierwszy w karierze dotarła do ćwierćfinałów w każdym z trzech pierwszych turniejów Wielkiego Szlema - Australian Open (półfinał), Roland Garros (półfinał) i Wimbledon. Biorąc pod uwagę ostatnie cztery szlemy - łącznie z US Open 2024 - tylko Polka i liderka rankingu Aryna Sabalenka w każdym wystąpiły przynajmniej w ćwierćfinale.

do 160 km/h. Co prawda wyrównała w secie na 1:1, ale bardziej dzięki błędom Świątek.

Później Polka już ich nie popełniała. Słaniając się na nogach rywalkę ostatecznie pokonała po 65 minutach. To był pokaz siły i pewności siebie Igi Świątek.

Bo było za ciemno

Przed ostatnim gemem Tauson na moment przykucnęła. - Mam nadzieję, że szybko wróci do zdrowia - zatroszczyła się Świątek. Było to trzecie spotkanie tych tenisistek i trzecia wygrana raszynianki.

W pomeczowym wywiadzie problemy z serwisem rzuciła na ciemność na korcie numer 1. - Na początku grałam trochę niepewnie, mimo to znalazłam swój rytm. Wiedziałam, że będę mieć szanse

odrobić straty, bo ostatnio dobrze returnuję. Cieszę się jednak, że podniosłam poziom. Do końca starałam się zachować koncentrację, na wypadek gdyby Clara znów zaczęła grać lepiej - podsumowała Polka. Mecz zakończyła 18 zwycięskimi uderzeniami i pięcioma przełamaniami serwisu Tauson.

W 1. rundzie Świątek wygrała z Rosjanką Poliną Kudiermietową 7:5, 6:1, w kolejnej z Amerykanką Caty McNally 5:7, 6:2, 6:1, a w trzeciej z jej rodaczką Danielle Collins 6:2, 6:3.

Cztery do zera

Następną rywalką Świątek będzie rozstawiona z numerem 19. Ludmiłą Samsonową. Rosjanka pokonała w dwóch setach Hiszpankę Jessicę Bouzas Maneiro i pierwszy raz w karierze dotarła do wielkoszlemowego ćwierćfinału. Świątek grała z Samsonową wcześniej cztery razy i odniosła cztery zwycięstwa.

- Pierwsze mecze miała szybkie i pewne, lubi grać na szybkich nawierzchniach, dobrze serwuje. Trzeba wyjść na kort, dać z siebie sto procent i zrobić swoje. Ktokolwiek jest w ćwierćfinale Wielkiego Szlema zasługuje na szacunek - podkreślała Iga, ale jej mowa ciała nie okazywała cienia lęku przed potyczką o historyczny półfinał na londyńskiej trawie.

Tomasz Mucha

Co prawda nasza Clara musiała prosić o przerwę medyczną i miała kłopoty z oddychaniem, lecz i tak różnica klas była wyraźnie widoczna i exit z tego turnieju szybko stał się faktem.

Duńska telewizja DR

Dramat Dimitrowa

Jannik Sinner upadł, potłukł się, przegrał dwa sety, ale mecz zakończył się dramatem rywala.

Rozdzierające serce zmagania Grigora Dimitrowa z kontuzją trwały wieczorem w poniedziałek, aż Bułgar był zmuszony wycofać się z turnieju, gdy prowadził w 1/8 finału z rozstawionym z numerem 1 Jannikiem Sinnerem 6:3, 7:5, 2:2. W pierwszym secie to lider rankingu ATP paskudnie przewrócił się na prawą rękę i nie był w stanie porazić sobie ze zróżnicowanym stylem Dimitrowa - to były jego pierwsze przegrane sety w tegorocznym Wimbledonie.

Ale w trzeciej partii Bułgar nagle usiadł na trawie, łapiąc się za prawy mięsień piersiowy. Ostatecznie po krótkiej konsultacji lekarskiej po dwóch godzinach nie był w stanie kontynuować gry i musiał poddać mecz ze łzami w oczach.

34-letni Dimitrow z powodu różnych urazów wycofywał się w trakcie każdego z ostatnich pięciu Wielkich Szlemów, począwszy od ubiegłorocznego Wimbledonu.

- W ogóle nie traktuję tego jako zwycięstwa. To po prostu bardzo niefortunny moment dla nas wszystkich. Oglądanie go z tego rodzaju kontuzją jest bardzo, bardzo trudne. Wszyscy widzieliśmy to po jego reakcji, jak bardzo zależy mu na tym sporcie. Jest jednym z najbardziej pracowitych graczy w tourze - żałował rywala Sinner w rozmowie na korcie.

Włoch, który czwarty rok z rzędu awansował do ćwierćfinału Wimbledonu, o półfinał zagra z 10. na świecie Benem Sheltonem. 22-letni Amerykanin po raz pierwszy dotarł do ćwierćfinału na All England Club.



34-letni bułgarski tenisista z powodu różnych urazów wycofywał się w trakcie każdego z ostatnich pięciu Wielkich Szlemów.

Nie obronią tytułu

■ Broniący tytułu Jan Zieliński i tajwańska tenisistka Su-Wei Hsieh odpadli w ćwierćfinale miksta w wielkoszlemowym Wimbledonie. W poniedziałek przegrali z parą brazylijsko-brytyjską Luisa Stefani, Joe Salisbury 6:7 (7-9), 3:6.

Zieliński rywalizował też w debłu w parze z Czechem Adamem Pavlaskiem i po dwóch wygranych meczach w niedzielę odpadli w 1/8 finału.

WYNIKI

1/8 finału kobiet
Świątek (Polska, 8) - Tauson (Dania, 23) 6:4, 6:1; Andriejewa (Rosja, 7) - Na-

varro (USA, 10) 6:2, 6:3; Bencic (Szwajcaria) - Aleksandrowa (Rosja, 18) 7:6 (7-4), 6:4; Samsonowa (Rosja, 19) - Bouzas Maneiro (Hiszpania) 7:5, 7:5
Pary ćwierćfinałowe: Sabalenka (Białoruś, 1) - Siegemund (Niemcy), Anisimova (USA, 13) - Pawluczenkova (Rosja), Andriejewa - Bencic, Świątek - Samsonowa.

1/8 finału mężczyzn

Djoković (Serbia, 6) - de Minaur (Australia, 11) 1:6, 6:4, 6:4; Shelton (USA, 10) - Sonogo (Włochy) 3:6, 6:1, 7:6 (7-1), 7:5; Cobolli (Włochy, 22) - Cilic (Chorwacja) 6:4, 6:4, 6:7 (4-7), 7:6 (7-3); Sinner (Włochy, 1) - Dimitrow (Bułgaria, 19) 3:6, 5:7, 2:2 - krecz Dimitrowa.

Pary ćwierćfinałowe: Djoković - Cobolli, Fritz (USA, 5) - Chaczanow (Rosja, 17), Alcaraz (Hiszpania, 2) - Norrie (W. Brytania), Sinner - Shelton

POWRÓT DO KORZENI

Zmartwychwstanie

Michał
Listkiewicz



Kamil Majchrzak zmartwychwstał. Po odcierpieniu kary za - nieświadome co prawda - ale jednak, stosowanie niedozwolonego dopingu, wziął się za solidny trening, a po roku przyszły efekty, które przerosły oczekiwania jego samego i wielu fanów tenisa. Ani wiek, ani warunki fizyczne nie stawiają go w gronie faworytów największych turniejów w przyszłości, ale tu i teraz jest całkiem przyjemne. W sytuacji, gdy poważna kontuzja eliminuje naszą jedynkę, Huberta Hurkacza, na dłuższy czas, efektowny come back Kamila Majchrzaka bardzo cieszy. Chłopak z Piotrkowa Trybunalskiego pokonał krętą drogę, którą dotarł na szczyt. Może jeszcze nie jest to ośmiotysięcznik, ale kolejne szczyty są do zdobycia. Wielu młodych tenisistów załamuje się po drodze, często za sprawą nieodpowiedzialnych rodziców i pazernych trenerów.

Mój świętej pamięci redakcyjny kolega Krzysztof ze „Sportu” wymyślił sobie, że jego syn będzie następcą Wojciecha Fibaka i poprzednikiem Hurkacza oraz Majchrzaka, czego oczywiście wtedy nie mógł wiedzieć. Wziął syna na gminne, powiatowe i wojewódzkie turnieje, zamiast pozwolić mu na normalne wakacje z rówieśnikami, wysyłał na katorżnicze zgrupowania, ganił po porażkach, wytykał błędy, oczekując cudów. Spotkałem niedawno tego młodziana, dziś już statecznego pana. Przyznał, że ojciec zabrał mu dzieciństwo, pozbawił tego, co ukształtowało jego rówieśników na całe życie. Beztroski, radości, pierwszych miłosnych uniesień, wszechstronnych zainteresowań, całych dni spędzanych na podwórku z kolegami.

Problem dotyczy wielu dyscyplin sportu, ale tenis, piłka nożna i koszykówka są w czołówce. Zasłużony trener basketu z Grójca o pseudonimie „Jurant” dobitnie opisał rzeczywistość w tym środowisku.



W sytuacji, gdy poważna kontuzja eliminuje naszą jedynkę, Huberta Hurkacza, na dłuższy czas, efektowny come back Kamila Majchrzaka bardzo cieszy.

podstawowej dzieciaki powinny trenować tam, gdzie nauczyły się pierwszego dwutaktu i rzutu z rotacją u swoich pierwszych nauczycieli. Owszem, zdarzają się sytuacje wyjątkowe, jak zmiana pracy przez rodziców, co wiąże się ze zmianą miejsca zamieszkania całej rodziny. Wtedy zmiana klubu jest oczywista. Oby bez opłat transferowych jak w niektórych wojewódzkich związkach piłki nożnej, gdzie przepisanie dzieciaka z jednej szkółki do drugiej słono kosztuje.

Nowy wiceprezes PZPN Dariusz Mioduski, zarazem właściciel piłkarskiej Legii, tuż po wyborze stwierdził, że najważniejszym elementem naszego futbolu są kluby. Oczywiście

władze miast, hojni sponsorzy, nie zważając na ceny biletów kibice, nie pozwolą im upaść. Inaczej jest na dole piłkarskiej piramidy, gdzie kupno piłek, bramek i skoszenie trawy na boisku są problemami egzystencjalnymi. Prawie wszyscy reprezentanci Polski zaczęli piłkarską przygodę w najbliższym ich miejscu zamieszkania klubie. Wiejskim lub małym miasteczkiem. Rozpieszczona młodzież z wielkich miast nie garnie się do sportu tak jak ich rówieśnicy z prowincji. Oferta też ubożeje. Jako nastolatek trenowałem piłkę nożną w Marymoncie, ręczną w Spójni, koszykówkę w Polonii. Wszystko w promieniu kilku kilometrów od domu, na treningi chodziłem piechotą z kolegami z podwórka, nikt mnie nie dowoził autem jak to dzisiaj czynią rodzice. Zresztą w kamienicy tylko kilku facetów miało samochody, przeważnie służbowe Wołgi i Warszawy. Byłem królem podwórka z racji posiadania własnej piłki za 314 ówczesnych złotych. Pastowałem ją i polerowałem codziennie, trzymałem pod łóżkiem jak skarb. Dziś młodzież też kocha sport, ale nado piekuczość i brak dystansu ze strony rodziców często tę miłość zabijają.

Długo karmiono nas stereotypami o polskim bałaganiarstwie i bylejałości. Dość tego! Organizując prestiżowe imprezy sportowe pokazujemy, że większość innych nacji ma nam czego zazdrościć. Zaczęło się od Euro 2012, do dziś uznawa-

nego przez UEFA za najlepiej zorganizowane w historii. Tour de Pologne, mityngi lekkoatletyczne imienia Kusocińskiego, Skolimowskiej, Szewińskiej, żużlowe Grand Prix, siatkarska Liga Narodów, Eurobasket, a ostatnio młodzieżowy mun-

O walnym zgromadzeniu sprawozdawczo-wyborczym PZPN napisano i powiedziano już tyle, że sam Józef Ignacy Kraszewski - najłodniejszy polski pisarz w historii - by się nie powstydział. Moim zdaniem prezesowi Cezaremu Kuleszy udało się zwieść

Moim zdaniem prezesowi Cezaremu Kuleszy udało się zwieść wielu komentatorów. To mistrz mylenia tropów i wpuszczania w maliny. Siódmy zmysł podpowiada mi, że nie jest tak, jak się Państwu wydaje, a rzekoma porażka Kuleszy jest w istocie jego zwycięstwem.

Chłopak z Piotrkowa Trybunalskiego pokonał krętą drogę, którą dotarł na szczyt. Może jeszcze nie jest to ośmiotysięcznik, ale kolejne szczyty są do zdobycia. Wielu młodych tenisistów załamuje się po drodze, często za sprawą nieodpowiedzialnych rodziców i pazernych trenerów.

sku. To jest istny targ dziećmi 11-letnimi, wrywanie sobie talentów przez pazernych skautów z wielkich klubów. Wszystko pod pretekstem jakości szkolenia pod okiem rzekomo wybitnych trenerów. Dobrze, że PZKosz mówi STOP patologii. Do ukończenia szkoły

ma rację, ale z zastrzeżeniem, że chodzi mu o wszystkie polskie kluby. Duże, średnie i małe. Skupienie się tylko na wielkich ligowych markach sprawia, że szybko wyschnie źródło talentów zasilających reprezentację oraz ekstraklasę. Ci wielcy poradzą sobie,

dial w szczypiorniaku budził zachwyt gości. Już nie zdarzają nam się wpadki jak kiedyś, gdy nie zagrano hymnu lub pomyłono kolory koszulek. W efekcie hymn odśpiewali kibice, a reprezentacja Polski juniorów zagrała w strojach... Pogoni Blachownia. Polsce zleca się organizację prestiżowych imprez nie tylko dzięki nowoczesnej infrastrukturze sportowej, hotelowej i drogowej. Atutem są też ludzie. Zaczęło się od kilkudziesięciu wolontariuszy, dziś są ich tysiące. Niektórzy po przeżyciu pięknej przygody odeszli poza sport, wielu zostało. Są menedżerami, skautami, animatorami, wielu trafiło do międzynarodowych federacji... To największa wartość, jaka nam została po Euro 2012 i innych wydarzeniach.

wielu komentatorów. To mistrz mylenia tropów i wpuszczania w maliny. Siódmy zmysł podpowiada mi, że nie jest tak, jak się Państwu wydaje, a rzekoma porażka Kuleszy jest w istocie jego zwycięstwem. Wspart swoich lojalnych współpracowników, a Zarząd ma taki, jaki chciał. Teraz poczekam na decyzje nowego zarządu, w którego posiedzeniach będę uczestniczył z głosem doradczym jako świeżo upieczony prezes honorowy. Wszystkiego na zewnątrz nie wyniosę rzecz jasna, ale Czytelnicy „Sportu” na pewno dowiedzą się więcej niż inni. Zakładajcie aplikację najlepszej sportowej gazety w Polsce, kochani! Gwarantuję, że nie będę zmyślał ani konfabulował, jak czynią to różnej maści gońcy - bajkopisarze.